

REFORMA i codzienność

O D szeregu lat okres przygotowania się przedsiębiorstwa do zatwierdzenia planów techniczno-ekonomicznych, szczególnie obfitych w ujawnianie usterek i błędów, których nosicielem były wskaźniki dyrektywne. Rozwój dyskusji na temat metod planowania i zarządzania w ostatnich latach, a w szczególności zwiększony udział w tej dyskusji pracowników przedsiębiorstwa i zjednoczeń — zintensyfikowały to krytyczne spojrzenie na wskaźniki dyrektywne. Wśród przesłanek wpływających na sugerowaną metamorfozę, obok dyskusji i uchwał IV Plenum KC PZPR na temat reformy metod planowania i zarządzania, wymienić należy także kampanię prowadzoną w związku z Uchwałą RM o służbach ekonomicznych i stosowaniu rachunku ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej, prace przygotowawcze do organizacyjno-technicznej rekonstrukcji branż i regionów, mobilizację wokół opracowania alternatywnych planów pięcioletnich, a nawet dyskusję nad wnioskami przygotowywanymi na V Kongres Techników itp.

Wzrost krytycznego spojrzenia na wskaźniki dyrektywne nie znalazło w tym roku jeszcze właściwego odpowiednika w reformie mechanizmu wskaźników dyrektywnych. Zmiany, które zostały wprowadzone Uchwałą RM z 9 listopada ub. r. o NPG na 1966 rok i założeniach do planu na 1967 rok polegające na przemianowaniu niektórych dyrektywnych wskaźników asortymentowych na tzw. wskaźniki orientacyjne oraz na pewnym rozluźnieniu zasad podziału funduszu plac — mimo, że o znaczący pewną poprawę w stosunku do stanu dotychczasowego — nie stworzyły jeszcze pożądanego ujęcia dla rozbudzanej inicjatywy społecznej.

Przegląd dorobku Konferencji Samorządu Robotniczego poświęconych zatwierdzaniu planów techniczno-ekonomicznych na 1966 r. jest z jednej strony manifestacją wzmocnienia dążenia przedsiębiorstwa do wyzwalania się ze skrupałowiały z systemu wskaźnikowego dyrektywnych, z drugiej strony potwierdza jednak nie najbardziej optymistyczną prawdę o dominowaniu starych reguł gry. Brak jeszcze ostatecznego podsumowania, ale z pobieżnych danych można sądzić, że w dużej części przedsiębiorstwa zgłoszone zastrzeżenia do wskaźników dyrektywnych. Zastrzeżenia te polegały na dążeniu do pomniejszenia dyrektywnie określonych rozmiarów produkcji, powiększenia zatrudnienia i funduszu plac oraz inwestycji, pomniejszenia akumulacji, zysku i rentowności.

Zaobserwowano natomiast pewne nowe zjawiska w zachowaniu się zjednoczeń. Częściej niż dawniej zdarzały się przypadki, że przedstawiciele zjednoczeń na posiedzeniach KSR opowiadali się „po stronie przedsiębiorstwa w krytyce wskaźników dyrektywnych. Nie zawsze jednak mogły się z tym wiązać odpowiednie „prawomocne” korekty tych wskaźników. Lepiej wskazać, że ten czy ów przedstawiciel zjednoczenia rezygnuje z urzędowego tonu obrony wskaźników dyrektywnych, do których bywa przecież, sam nie jest przekonany. Nawet jeśli solidaryzowanie się z przedsiębiorstwem nie może łączyć się z operatywną zmianą wskaźników dyrektywnych. Nie wyklucza to oczywiście sytuacji,

kiedy przedstawiciel zjednoczenia powinien przeciwstawić się różnym jednostronnościom i partykularyzmem, od których nie są wolne również Konferencje Samorządu Robotniczego.

Przyjęcie właściwej, w pełni odpowiedzialnej postawy w tych sporach o wskaźniki dyrektywne jest w obecnych warunkach zadaniem trudnym i skomplikowanym. Nie ma recept, które można by zalecić jako generalnie prawidłowe. W szczególnych przypadkach konieczne jest podejmowanie dyskusji na temat zatwierdzanych wskaźników dyrektywnych nie tylko między przedsiębiorstwami i zjednoczeniami, ale także między zjednoczeniami i ministerstwami oraz Komisją Planowania.

Doświadczenia związane z opracowywaniem planów techniczno-ekonomicznych na 1966 r. skłaniają także do różnych refleksji pod adresem reform podejmowanych w dziedzinach związanych pośrednio z trybem i organizacją planowania rocznego. Stosunkowo minimalny wpływ wywarły na tę organizację, jak się wydaje, reformy systemu finansowego, zapowiedziane serią listopadowych uchwał Rady Ministrów z ub. r. Wskaźniki finansowe, przybierające postać wskaźników dyrektywnych, zmieniły wprawdzie niekiedy swoje konkretne postacie — odgrywały jednak nadal generalnie rolę uśredniającą w stosunku do globalnych wskaźników wartościowych i funduszu plac oraz wskaźników rzeczowych i limitów zatrudnienia. Ciężar zainteresowania wokół reform finansowych niedostatecznie przy tym koncentrował się na treści ekonomicznej wprowadzanych rozwiązań. Treść ta pozostawała często w cieniu kwestii proceduralnych i formalno-buchalteryjnych.

Efektowny postęp w doskonaleniu metod planowania i zarządzania nie może opierać się na odcinkowych usprawnieniach, w szczególności jeśli te odcinkowe usprawnienia nie są właściwie wkomponowane w jakąś generalną linię rozwoju tych metod. Korzyści reformy systemu finansowego bynajmniej nie zależą tylko od tego, jak sobie te reformy wyobraża ta czy inna instytucja wzięta oddzielnie. To samo dotyczy innych odcinkowych usprawnień. Chcemy przecież w najbliższym okresie przeprowadzić poważną kampanię porządkowania wielu elementów funkcjonowania gospodarki, m. in. kosztów, relacji cen, mechanizmów regulujących ceny detaliczne, wewnątrzprzemysłowe i inne, relacji plac, systemów plac i premii. Lata 1966—67 mają być okresem intensywnego poprawiania organizacji i finansowania inwestycji i budownictwa, handlu zagranicznego, doskonalenia systemu kontraktacji w rolnictwie itd. itp.

Chodzi o to, by zmiany tych różnych elementów były ściśle nawiązane skorelowane, połączone w zwarty system kompleksowej reformy. Reforma nie może być po prostu zwykłym dodaniem do siebie różnych mniej i więcej ważnych zmian podejmowanych w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego. Suma nieskoordynowanych detali nie stanowi jeszcze prawidłowo funkcjonującego mechanizmu. Ważna rola przypada tutaj w udziale centralnym instancjom koordynującym, a przede wszystkim tym jednostkom, które aktualnie zajmują się przygotowaniem nowych statutów zjednoczeń, pro-

jektów zmian dekretu o przedsiębiorstwie itp.

Doświadczenia pierwszych miesięcy realizacji Uchwały IV Plenum, która — jak wiadomo — będzie wykonywana przez całe pięcioletnie 1966—1970, wskazują, że podstawowa praca w dziedzinie doskonalenia mechanizmu funkcjonowania gospodarki jest jeszcze przed nami. Mechanizm, którym obecnie dysponujemy, z trudem dźwiga wywołane już w przedsiębiorstwach rezerwy inicjatywy i samodzielności. A przecież samodzielne myślenie i działanie w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach nie osiągnęło jeszcze pożądanego punktu.

Najbardziej wymiernym i ostatecznym sprawdzianem prawidłowości reform i mechanizmu funkcjonowania gospodarki jest konfrontacja centralnie przyjmowanych w tych reformach założeń i postulatów z tym co się praktycznie zmienia w codziennej pracy zjednoczeń i przedsiębiorstw. Odnosi się to w szczególności do zmian długofalowych, wieloletnich i perspektywicznych, gdyż niejednokrotnie dopiero w trakcie wykonywania reform powstaje ich ostateczny kształt, nie zawsze w pełni zgodny z przyjmowanymi wcześniej założeniami.

Konfrontacje pierwszego kwartału br. wydają się wskazywać na konieczność bardziej zdecydowanych zmian w organizacji i trybie planowania oraz bodźców — zmian, które by pełniej odpowiadały przyjętemu kierunkowi rozbudzenia inicjatywy i samodzielności pracowników przedsiębiorstwa i zjednoczeń. Sprawa jest wyjątkowo uciążliwa i wymaga wszechstronnego rozważenia oraz wyciągnięcia wniosków.

MM

W NUMERZE:

Mieczysław Rakowski — PROBLEMY HODOWLI 1966-1970 — W POSZUKIWANIU OPTYMALNEJ STRUKTURY — str. 1

Maksymalizacja produkcji zwierzęcej w oparciu o posiadane zasoby paszowe jest jednym z kluczowych problemów rozwoju rolnictwa i wzrostu spożycia ludności. Słowem, staje się jednym z węzłowych problemów nowego pięcioletnia. Jaka jest dotychczasowa efektywność wykorzystania pasz, jakie przysięgają kierunki rozwoju hodowli na najbliższe lata, jak zapewnić ich realizację — oto problemy, którym zajmuje się autor.

Zygmunt Zonik — TELEWIZJA KOLOROWA — str. 1

Pierwsze próby z telewizją kolorową podjęto lat temu czterdzieści pięć, a podstawowe zasady działania poznało niewiele później. Dlaczego więc dotychczas Europa nie ma telewizji kolorowej na użytek publiczny? Jedną z przyczyn były trudności z znalezieniem stosunkowo prostych rozwiązań technicznych, drugą — wysoki koszt systemu, trzecią — konkurencja poszczególnych systemów.

Mieczysław Syrek — ŚREDNIE SZKOŁY EKONOMICZNE — O NAUCZANIU EKONOMII POLITYCZNEJ — str. 4

Zapotrzebowanie gospodarki na kadre ekonomiczne o średnim wykształceniu jest duże. Od dłuższego już czasu trwa w kraju dyskusja na temat unowocześnienia programu i procesu nauczania ekonomii politycznej w średnim szkolnictwie ekonomicznym. Sierają się dwie koncepcje, a różnice dotyczą głównie układu materiału i jego proporcji.

Włodzimierz Radwan — WIELKIE SPRAWY MAREGO EKSPORTU — KOMU CEBULA, KOMU... — str. 3

Eksport produktów ogrodniczych ma być zwiększony do 1970 roku o dwóch do trzech i pół raza. Ponadto istnieją w Polsce korzystne warunki dla dalszego rozwoju produkcji ogrodniczej z orientacją jej na eksport, a na szeregu rynkach nasze artykuły uzyskały już światowy rozgłos i uznanie.

W związku z tym powstaje pytanie: co się robi, jakie zostały podjęte konkretne kroki w celu zwiększenia eksportu produktów ogrodniczych, poprawy jego struktury wewnętrznej, podniesienia stopnia opłacalności — a jakie jeszcze trzeba poczynić.

Cena 2 zł

Rok XXI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

6 MARCA 1966 r. Nr 10 (755)

Problemy hodowli 1966-1970

W POSZUKIWANIU OPTYMALNEJ STRUKTURY

(Artykuł dyskusyjny)

MIECZYSLAW RAKOWSKI

- żywca bydlęcego — 17,75 zł,
- krów przy udaju 2000 litrów mleka rocznie — 25,8 zł,
- krów (przy wzroście mleczności istniejącego stada) — 48,7 zł,
- żywca wieprzowego — 28,5 zł,
- jaj — 31,7 zł.

Najniższą efektywność spasnania wykazuje więc produkcja żywca wolowego. Jest ona niższa o 30 proc. od efektywności spasnania średnich w naszych warunkach krów (2000 litrów mleka rocznie) i jest prawie trzykrotnie niższa od

efektywności podnoszenia mleczności istniejącego już stada krów (ponieważ nie potrzebna jest pasza bytowa na podtrzymanie ich egzystencji).

Wpływ zmiany struktury hodowli na ogólną efektywność wykorzystania bazy paszowej możemy bardzo dobrze prześledzić, porównując wyniki ekonomiczne zmian w produkcji zwierzęcej i pogłowiu krów w latach 1960—64 i 1964—65, obliczone wg niezmienionych normatywnych Min. Rolnictwa. Wyniki te ujmuję skrótkowo następująca tabela.

	Zmiany w latach 1960—64 w:			Zmiany w r. 1965 w:		
	Ilość produkcji	zużyciu białka w tys. ton	wartości otrzymanych produktów w mln zł wg cen skupu	Ilość produkcji	zużyciu białka w tys. ton	wartości otrzymanych produktów w mln zł wg cen skupu
Zywiec wolowy	+ 294 tys. t.	+ 235	+ 4175	— 91	— 73	— 1292
Mleko	+ 101 mln l.	+ 5	+ 260	+ 675	+ 36	+ 1742
Stan krów	+ 128 t. szt.	+ 12*	—	— 93	— 9*	—
Zywiec wieprzowy	— 44 tys. t.	— 29	— 814	+ 237	+ 154	+ 4385
Jaja	+ 111 mln szt.	+ 20	+ 625	+ 250	+ 12	+ 380
Razem	—	+ 213	+ 4246	—	+ 120	+ 5215

* Pasza bytowa krów.

Proste dzielenie wyników tej tabeli wykazuje, że przy niezmienionych częściowych wskaźnikach efektywności spasnania, zmiana struktury przyrostu produkcji zwierzęcej spowodowała istotne zmiany w efektywności hodowli. W r. 1965 przyrostowa efektywność hodowli

zwiększyła się o 23 proc. w porównaniu z 1960 rokiem. W r. 1965 przyrostowa efektywność hodowli

DOKONCZENIE NA STR. 2

Aktualności

POTWIERDZENIE WSTĘPNYCH SZACUNKÓW

Wstępne obliczenia wyników produkcji globalnej przemysłu za styczeń br. potwierdzają wcześniejsze szacowane zjawisko w postaci osłabienia dynamiki produkcji. Okazuje się, że w przeliczeniu na 1 dzień roboczy produkcja globalna przemysłu w styczniu br. była tylko o 4,5 proc. wyższa niż przed rokiem, co nawet jak na planowany na rok bieżący niewielki wzrost produkcji (o 6,5 proc.) jest stosunkowo mało.

Na specjalne podkreślenie zasługuje ponadto fakt, że o osłabieniu dynamiki produkcji zdecydował nie tylko przemysł rolnospożywczy, którego produkcja po ok. 20-procentowym wzroście (w przeliczeniu na 1 dzień roboczy) w styczniu r.ub. w styczniu br. była o ok. 1,4 proc. niższa niż przed rokiem. Duże osłabienie dynamiki produkcji w porównaniu ze styczniem r.ub. wystąpiło również w przedsiębiorstwach górnictwa i energetyki (z 8,8 w styczniu r.ub. do 5,3 proc. w styczniu br.), przemysłu ciężkiego (z 18,4 do 5,3 proc.), chemicznego (z 26 do 8,1 proc.), drzewnego i leśnictwa (z 6,7 do 1,1 proc.) oraz lekkiego (z ok. 9 do 3,3 proc.).

Styczeńowych planów produkcji nie wykonały przedsiębiorstwa w resorcie przemysłu drzewnego, przemysłu lekkiego, Komitetu Drobnej Wytwórczości i Komunikacji. Osłabienie dynamiki produkcji przemysłu towarzyszy, zgodnie z poprzednio sygnalizowanymi spostrzeżeniami, stosunkowo wysoka dynamika wydatków z tytułu wynagrodzeń za pracę. Wydatki z funduszu plac były w styczniu br. o 8,7 proc. wyższe niż w styczniu r.ub., w tym w przemyśle o 7,2 proc. wyższe.

Uzasadnieniem dla takiego ukształtowania proporcji (mimo wzrostu produkcji, a wysoki wzrost plac) może być jedynie wydatna poprawa asortymentu produkcji, lepsze dostosowanie go do potrzeb rynku i poprawa rentowności. Na tego rodzaju tendencje wskazuje częściowo styczeniowe ożywienie obrotów handlu wewnętrznego (8,2 proc. wzrostu w porównaniu ze styczniem r.ub.). W znacznym stopniu może się to jednak wiązać również ze zwiększeniem importu artykułów, rynkowych, który ostatnio bardzo zwiększył atrakcyjność oferowanych przez handel towarów. Z drugiej strony zwrócić należy uwagę na fakt, że obroty handlu zagranicznego

DOKONCZENIE NA STR. 8

ZAKŁAD SOCJOLOGII PRACY INSTYTUTU FILOZOFII I SOCJOLOGII PAN I REDAKCJA TYGODNIKA „ŻYCIE GOSPODARCZE” OGŁASZAJĄ KONKURS NA TEMAT:

DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA

Nasze zaproszenie adresujemy do kierowników przedsiębiorstw przemysłowych, handlowo-usługowych, transportowych i innych osób, tkwiących w centrum procesów społeczno-ekonomicznych naszej gospodarki. Organizatorzy, zapraszając do udziału w konkursie dyrektorów podstawowych komórek gospodarczych, spodziewają się zebrać cenny materiał do studiów nad współczesnymi problemami gospodarczymi i społecznymi, który może się również okazać przydatny dla usprawnienia funkcjonowania gospodarki. Rozumie się, że prawa do uczestniczenia w konkursie nie należy traktować formalnie. Mogą w nim uczestniczyć również byli dyrektorzy, którzy aktualnie pełnią inne funkcje, bądź są na emeryturze; zastępcy dyrektorów czy kierownicy innych jednostek, o ile znają i wczuwają się w funkcję i rolę społeczną dyrektora przedsiębiorstwa.

Prace konkursowe mogą mieć postać wspomnień, pamiętników, dzienników (np. dzień, miesiąc pracy dyrektora), artykułów itp. Nie określamy również z góry treści opracowań. Ogólnie mówiąc prace powinny przedstawiać dyrektora na tle ogółu, bądź wybranych zagadnień gospodarczych, społecznych czy organizacyjnych, tj. społecznego i technicznego funkcjonowania przedsiębiorstwa, problemów zarządzania i stosunków między organizacjami społecznymi i politycznymi w zakładzie oraz jednostką nadrzędną, przeobrażeń społecznych w przedsiębiorstwie i gospodarce, drogi prowadzącej na stanowisko dyrektora, blasków i cie-

ni pracy dyrektora, pozycji i roli dyrektora w zakładzie, rodzinie i społeczeństwie, przemian i perspektyw pozycji dyrektora. Autorzy prac mogą pisać o sobie lub o innych.

Autorom najlepszych prac sąd konkursowy przyzna trzy nagrody w wysokości po 7000 zł oraz pewną ilość nagród rzeczowych. Niezależnie od tego poszczególne prace będą publikowane w całości lub fragmentami na łamach „Życia Gospodarczego”, doc. dr Adam Sarapata — Kierownik Zakładu Socjologii Pracy IFIS PAN, dr Jan Strzalecki — Zakład Socjologii Pracy IFIS PAN.

Autorzy mogą opatrywać swoje prace imieniem i nazwiskiem lub hasłem, do którego mogą ewentualnie dołączyć kopertę z nazwiskiem. Autorzy mogą przeznaczyć swoje prace lub ich fragmenty wyłącznie do celów naukowych i nie zgodzić się na ich publikację.

Prace konkursowe prosimy przysyłać w trzech egzemplarzach maszynopisu w terminie do 15 października 1966 r. na adres: Zakład Socjologii Pracy IFIS PAN, Warszawa, Nowy Świat 72, lub na adres redakcji „Życia Gospodarczego”, Warszawa, ul. Hoża 35.

P IERWSZE próby z telewizją kolorową, rzecz zdawałoby się nie do uwierzenia, miały miejsce przed 45 laty, a więc w 1920 roku. Pionierami w owych laboratoryjnych zaledwie doświadczeniach byli Anglosasi: dr Alfred N. Goldsmith z Radio Corporation of America i dr Frank Gray z Bell Telephone (także USA) oraz dr John Logie Baird w Anglii. Do czołowych tych badaczy bardzo szybko doszłusiśmy inżynier radziecki I. A. Adamian.

Pracujące zresztą bez kontaktowania się z sobą ośrodki badawcze wymienionych krajów doszły do tej samej, a najważniejszej dla dalszego rozwoju telewizji kolorowej konkluzji, że dla uzyskania obrazu kolorowego należy to co obejmuje kamera telewizyjna rozłożyć na trzy kolory: czerwony, zielony i niebieski. Pozostałe barwy można uzyskać poprzez wymieszanie się i nałożenie tych trzech. Rzecz w tym, że telewizja kolorowa korzysta z tej cechy ludzkiego oka, która umożliwia odebranie wrażenia dowolnego koloru już wtedy, kiedy bodźce optyczne ograniczają się jedynie do kolorów podstawowych. Przesłanie obrazu kolorowego wymaga zatem rozłożenia go na części składowe w trzech podstawowych kolorach, przekazania tych składowych jako trzech niezależnych informacji do miejsca odbioru, no i nałożenia na siebie obrazów odtwarzanych w kolorach podstawowych. W efekcie otrzymuje

się wrażenie obrazu oryginalnego w pełnym kolorystycznym ujęciu.

W tym miejscu można by zadać pytanie: jeżeli ta słuszna zasada została sformułowana już przed kilkudziesięciu laty, dlaczego dotychczas

Europe nie posiada telewizji kolorowej na użytek publiczny (istnieje ona jedynie w USA, Kanadzie i w Japonii)?

ZYGMUNT ZONIK

dziesięciu laty, dlaczego dotychczas

Istnieje kilka przyczyn tego stanu. Omówimy przy najmniej trzy z nich. Przedtem jednak uwaga informacyjna: udostępnienie telewizji społeczeństwu w USA nastąpiło dopiero w 1954 roku, w Kanadzie w 1955 r. a w Japonii w 1956 r. Stało się to wtedy, kiedy wszystkie podstawowe problemy wysokiej jakości telewizji czarno-białej zostały rozwiązane.

Aby odpowiedzieć sobie na postawione pytanie, należy zacząć od tego, że pierwszą z głównych przyczyn długiego odstępu czasu jaki upłynął od pierwszych badań naukowych do wprowadzenia telewizji kolorowej w życie była trudność w znalezieniu odpowiednich rozwiązań technicznych. W fazie pierwszych doświadczeń Anglijcy i Rosjanie użyli do rozłożenia obrazu (sceny) na podstawowe kolory specjalnych tarcz wirujących, pokrytych szeregiem filtrów. Jedną tarczę umieszczono przed obiektywem kamery telewizyjnej, a drugą przed kineskopem odbiornika telewizyjnego. Obie tarcze wirowały z obrotami szybkimi. W ten sposób kamera miała za zadanie dokonać analizy obrazu, a w odbiorniku na zasadzie syntezy miał powstać obraz kolorowy. System amerykański polegał na użyciu trzech kamer, a każda z nich była z pomocą filtrów ułożona na jeden tylko z kolorów podstawowych. Drogą nałożenia na sie-

DOKONCZENIE NA STR. 4

W POSZUKIWANIU OPTYMALNEJ STRUKTURY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W zeszłym tygodniu Rada Ministrów, przy udziale przewodniczącego i przedstawicieli Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych rozpatrzyła i powzięła uchwałę w sprawie dalszego rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa pracy w latach 1966-70. Uchwała ustala główne założenia w zakresie rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa pracy w latach 1966-1970, zgodnie z kierunkami rozwoju gospodarki narodowej, wytyczonymi przez IV Zjazd partii i kolejne posiedzenia KC PZPR. Założeniem uchwały jest, że dalsze udoskonalenie zasad i kryteriów różnorodnych form międzyzakładowego i wewnątrzzakładowego współzawodnictwa pracy przyczyni się do sprawniejszego wykonania poważnych zadań, stojących przed gospodarką narodową. Uchwała określa podstawy oceny współzawodnictwa i zwraca uwagę na najważniejsze rodzaje zobowiązań, które mogą spowodować poprawę wyników w różnych dziedzinach, np. jakość wyrobów i usług, unowocześnienie produkcji, rozwijanie nowej techniki, rozwijania wysoko opłacalnej produkcji eksportowej. Rada Ministrów rozpatrzyła również i uchwała kilka projektów ustaw. Projekt ustawy o ochronie powietrza atmosferycznego przed zanieczyszczeniem — ustala zakaz wprowadzania do atmosfery substancji zanieczyszczających w rozmiarze przekraczającym ustalone normy. Projekt określa środki, mające zapobiec zanieczyszczeniu atmosfery przez nowo budowane zakłady, jak również doprowadzić do systematycznego, planowego zmniejszenia zanieczyszczeń przez istniejące zakłady. Projekt określa też organa sprawujące nadzór nad wykonaniem postanowień projektu ustawy oraz sankcje za przekroczenie jej przepisów. Rada Ministrów uchwalała projekt ustawy o przekazaniu niektórych drobnych przestępstw jako wykroczeń do orzecznictwa karno-administracyjnego. Rada Ministrów rozpatrzyła i uchwała projekt ustawy o obowiązkach z zakresu administracji państwowej. Projekt związany jest z obowiązującym Kodeksem Postępowania Administracyjnego, stwarza jednolitą kodyfikację przepisów o egzekwowaniu obowiązków i uchyla szereg przestarzałych aktów, w tym niektórych pochodzących jeszcze z 1928 r. Projekt ustawy o rzeczniczkach patentowych normuje zadania, zakres działalności i obowiązki rzeczniczek patentowych oraz ustala warunki ich powoływania. Rzecznicy ci udzielają porad i pomocy w sprawie rozwoju wynalazczości i ochrony wynalazków oraz zabezpieczają ich interesy państwa w tym zakresie. Uchwalone projekty ustaw będą przedstawione Sejmowi. Rada Ministrów rozpatrzyła aktualne problemy wykonania NPG bieżącego roku, zwłaszcza w dziedzinie produkcji, zatrudnienia i eksportu.

W wyniku rozmów między przedstawicielami rządu PRL i przywódcami w Polsce rządową delegacją gospodarczą Mongolskiej Republiki Ludowej zawarta została umowa o współpracy gospodarczej i pomocy technicznej w latach 1966-70. W dostawach z Polski do Mongolii w bieżącej pięcioletniej duży rolę odgrywać będą sprzęt i usługi specjalistyczne, związane z rozwojem rolnictwa i hodowli. W dziedzinie geologii, obok prac poszukiwawczych, przewiduje się udział Polski w pracach eksploatacyjnych oraz wstępnej obróbce niektórych kopalin. W latach 1966-1970 przewiduje się dostarczenie z Polski do Mongolii kilku przetworów mleka wraz z częściowym wyposażeniem dla punktów skupu oraz zakładów serowarskich. Wśród obiektów, dostarczanych z Polski do Mongolii w latach 1966-70, będą także stacje remontu i technicznej obsługi samochodów, obiekty przemysłu drzewnego i materiałów budowlanych (oddziały płyt wiórowych oraz lekkie, poligonowe wytwórnie prefabrykated żelbetonowych). W ramach rozwijania zaplecza naukowego i technicznego budownictwa i przemysłu w Mongolii, strona polska zobowiązała się dostarczyć kilkanaście kompletów wyposażenia warsztatów remontowych dla cegiełni oraz opracować raport techniczno-ekonomiczny dla zakładu produkcji części zamiennych. Przewiduje się także delegowanie specjalistów dla pomocy przy budowie obiektów dostarczonych Mongolii oraz w przygotowaniu tych obiektów do rozruchu i eksploatacji. Jednocześnie przewiduje się przeprowadzenie szkolenia mongolskiego personelu technicznego przez specjalistów polskich w Mongolii, jak również w odpowiednich zakładach w Polsce. Głównymi towarami, dostarczającymi z Mongolii do Polski, są produkty pochodzenia zwierzęcego: wełna owcza, sierść wielbłądzia, skóry surowe, wyroby futrzarskie i inne. Intensyfikacja rolnictwa i hodowli oraz rozwój przetwórstwa rolno-spożywczego w Mongolii — wpłynąć powinny na rozszerzenie listy wyrobów, dostarczanych z Mongolii do Polski. Przewiduje się również — poza wyrobami rolno-budowlanymi — rozwój dostaw z Mongolii do Polski niektórych kopalin koncentratu wolframu i innych.

dowli wynosiła 43,5 zł za 1 kg białka wobec 17,5 zł w latach 1960-64 i 26,2 zł w r. 1960 (obliczonej w ten sam sposób). W latach 1965-1966, 1964, kiedy jedynym w gruncie rzeczy kierunkiem rozwoju hodowli był przyrost produkcji żywca wołowego, efektywność spasanja była najniższa, znacznie niższa od średniej. W 1965 r. gdy nastąpił, jak wiadomo, odwrót od tego kierunku rozwoju hodowli, tj. spadek produkcji żywca wołowego i wzrost produkcji mleka oraz żywca wieprzowego, efektywność spasanja białka wzrosła bardzo wydatnie.

KIERUNEK ROZWOJU HODOWLI

— Jaki powinien więc być główny kierunek rozwoju hodowli w latach 1966-1970?

Moim zdaniem rozwój hodowli powinien przede wszystkim zapewnić możliwie największą efektywność spasanja, a dopiero w następnych uwzględnić występujące w niektórych przypadkach ograniczniki, jak np. brak siły roboczej i struktura konsumpcji, które zresztą nie są sztywne. Jeśli w planie pięcioletnim przyjęte zostanie jako główny kierunek przyspieszony wzrost produkcji żywca wołowego, o czym się szeroko mówi, to niewątpliwie efektywność wykorzystania przewidzianego przyrostu bazy paszowej będzie niska, podobnie jak to było w latach 1960-1964. Można jednak, przewidując na lata 1966-1970 przyrost produkcji białka rozłożyć inaczej.

Można np. ograniczyć tempo wzrostu żywca wołowego do 20-25 proc., kładąc nacisk na wzrost mleczności krów (bez wzrostu ich pogłowia) oraz zwiększając przyrost produkcji jaj. Przybliżone obliczenia wykazują, że można byłoby wówczas uzyskać efektywność spasanja rzędu ok. 38 zł na 1 kg zużytego białka, a zatem wyższą o 45 proc. od średniej efektywności spasanja w 1965 r.

Badanie efektywności spasanja przemawia więc przeciw nadmiernej wzrostowi hodowli bukatów, póki w gospodarstwie są niedożywione krowy. Rozpatrzmy przy tym inne czynniki mogące mieć wpływ na wybór kierunków rozwoju hodowli.

Zbiożuchłość hodowli. Bezpośrednie spasanie złoza przy hodowli bydła rzeźnego (bukatów) jest bardzo niskie. Jednakże w praktyce rozwój tej hodowli spowodował w latach 1960-1964 zmniejszenie zasiewów żyta o ok. 320 tys. ha na korzyść upraw pastewnych. To przesuniecie struktury zasiewów samo w sobie jest bardzo korzystne. Jednak wobec przeznaczenia zbiorów roślin pastewnych na rozwój

mało efektywnej hodowli bukatów oznacza bardzo wysokie pośrednie zużycie złoza na potrzeby rozwoju ich hodowli.

Jeśli więc liczyć utracone zbiory żyta, to „zużycie” złoza na 1 kg żywca wołowego wyniesie 8,9 kg podczas gdy zużycie złoza na 1 kg mięsa wieprzowego wynosi 3,75 kg. Dlatego rozwój upraw pastewnych na gruntach ornych w celu hodowli bukatów poważnie pogarsza nasz bilans zbożowy.

Pracochłonność hodowli. Pracochłonność hodowli bukatów jest najniższa, jeśli ją porównać z zakładami pracy na inne kierunki hodowli zwierząt. Nie jest ona jednak niższa od dodatkowych nakładów pracy przy zwiększeniu udoju istniejącego stadła niedożywionych krow.

Również ten wzgląd przemawia za rozwojem bukatów dopiero po osiągnięciu należytej mleczności krow. Pracochłonność hodowli nie odgrywa zresztą istotnej roli jako czynnik ograniczający hodowlę w drobnych gospodarstwach. Argumenty mające pewne znaczenie dla gospodarstw dużych nie są uzasadnione w gospodarstwach średnich i małych.

Kapitałochłonność hodowli. Nakłady inwestycyjne na 1 stanowisko potrzebne dla hodowli bukatów w dużych oborach są prawie 3 razy niższe niż przy hodowli krow. W przeliczeniu jednak na wartość produkcji rocznej są one niższe tylko o 20 proc. Natomiast w oborach chłopskich 1 stanowisko dla bukatów kosztuje 70 proc. stanowiska krowy. W tym więc przypadku kapitałochłonność produkcji żywca jest wyższa nawet jeśli chodzi o nowe stanowiska.

W przypadku gdy chodzi o wzrost produkcji mleka poprzez wzrost mleczności krow, to nie wymaga on prawie żadnych nakładów inwestycyjnych i jest najtańszą z inwestycyjnego punktu widzenia drogą wzrostu produkcji. Przewidywane więc na lata 1966-1970 napiecie bilansu materiałów budowlanych przemawia również za wykorzystaniem przyrostu produkcji pasz przede wszystkim na poprawę mleczności krow.

SKUTKI WTORNE I KOŃCOWE

Skutkiem wtórnym zarówno hodowli bukatów jak i krow jest obornik, a co za tym idzie w pierwszym rzędzie wzrost produkcji ziemniaków. Natomiast tylko wzrost produkcji mleka daje drugi, niezwykle ważny skutek wtórny — wzrost zużycia wysokobiałkowej paszy w postaci mleka chudego na potrzeby hodowli trzody chlewniej. Bez równoległego wzrostu zużycia mleka chudego, wzrost produkcji ziemniaków jest bardzo mało wartościową paszą. Takie właśnie zja-

wisko miało miejsce w minionym pięcioletniu.

Orientacyjne obliczenia wykazują, że na uzyskanie średnio w pięcioletniu 1961-1965 przyrostu produkcji żywca wieprzowego rzędu 100 tys. ton zużyto 2,5-3 mln ton ziemniaków, tj. 25-30 kg na 1 kg żywca. Jest to zużycie bardzo wysokie, będące wynikiem małej zawartości białka w paszy. Wniosek stał prosty.

Nadmierny rozwój hodowli bukatów powoduje marnotrawstwo ziemniaków i ograniczenie wzrostu hodowli trzody, dla którego to wzrostu przy mlecznym kierunku hodowli byłaby istniejąca korzystne warunki, bez istotnego wzrostu zużycia złoza na paszę.

Obliczenia wykazują ponadto, że przy uwzględnieniu podanych skutków wtórnych można z paszy o zawartości 1 tys. jednostek owianych i 100 kg białka uzyskać produkcję końcową, przy kierunku bukatowym hodowli w ilości 63 kg mięsa wołowego i 19 kg mięsa wieprzowego. Natomiast przy mlecznym kierunku hodowli uzyskać można 43 kg masła, 30 kg sera i 54 kg mięsa wieprzowego. Wartość rynkowa tych produktów wg obecnych średnich cen: wynosi przy hodowli bukatów — 2 319 zł, a przy hodowli bydła mlecznego — 5 949 zł. Hodowla bydła mlecznego daje więc wartościowo prawie 2,6 razy więcej, a ilościowo daje tylko nieznacznie mniej mięsa (o 28 kg), natomiast o 30 kg więcej sera, który w dużym stopniu zastępuje wędlinę, i duże ilości masła.

BAZA WYJŚCIOWA HODOWLI BUKATÓW

Bazą wyjściową dla hodowli bukatów są cielęta. Rozwój hodowli bukatów może być w określonych warunkach opłacalny dla gospodarstw większych. Gospodarstwa te posiadają jednak mało krow, co oznacza konieczność zakupu przez nie cielat. Masowy zakup cielat na cele hodowlane powoduje wzrost ceny cielęciny i tym samym ogranicza efektywność hodowli bukatów dla gospodarstw, zwiększających ich hodowlę w oparciu o zakupione cielęta.

Druga trudność polega na tym, że gospodarstwa duże i małe są skupione w różnych województwach. Dalsze szybkie zwiększenie hodowli bukatów wymagałoby masowego przewożenia cielat na odległość kilkuset km, co wywołałoby wielkie dodatkowe koszty i straty (padnięcia). Te czynniki stanowią ogromny ogranicznik dalszego rozwoju hodowli bukatów.

Dotychczasowy szybki rozwój hodowli bukatów opierał się o wychów cielat z własnych zasobów gospodarstwa. Założenie dalszego szybkiego rozwoju tej hodowli, w

oparciu o zakupywane cielęta, jest nierealistyczne.

STRUKTURA PRODUKCJI A STRUKTURA KONSUMPCJI

Przyspieszony rozwój hodowli bukatów uzasadnia się szybkim wzrostem popytu na mięso wołowe, przy wzroście stopy życiowej. Twierdzenie to jest, ogólnie biorąc, słuszne. Nie oznacza to jednak, że należy te proporcje gwałtownie zmieniać, przy niezapewnieniu potrzeb rynku w zakresie mięsa wieprzowego i cielęcego.

Następnie powstaje wątpliwość, czy dodatkowe, spore ilości produktów mlecznych znajdą nabywców?

Średnia konsumpcja masła na mieszkańca, która szybko wzrosła w latach 1953-1957 (z 4,0 do 5,1 kg na osobę), spadła w 1964 r. do 4,6 kg na osobę, przy gwałtownym wzroście spożycia margaryny (z 1,8 kg na osobę do 5,9 kg, tj. o ponad 4 kg). O tej zmianie struktury spożycia tłuszczów zdecydowała przede wszystkim zmiana stosunku cen masła i margaryny w r. 1957.

Obecnie nawet drobne przesunięcie w istniejących proporcjach cen może bardzo wydatnie wpłynąć na strukturę spożycia tłuszczów. Drugą pozycją spożycia, która może poważnie wzrosnąć (być może nawet dwukrotnie, tj. z 4 do 8 kg na osobę) są sery twarde i twarogowe, które są substytutem wędlin. Również spożycie mleka przy poprawie jego jakości (zawartość tłuszczu) i usprawnieniu obrotu wzrosnąć mogłoby jeszcze przynajmniej o kilka litrów na osobę.

Ogółem spożycie produktów mlecznych poza rolnictwem z produkcji społeczeństwa i chłopskiej mogłoby wzrosnąć w latach 1965-70 w cenach niezmiennych o ponad 50 proc., a na osobę o ok. 40 proc.

A jak problem wzrostu produkcji mleka przedstawia się od strony producentów?

Gdyby został przyhamowany nielegalny wzrost produkcji bukatów i część paszy, która ma pójść na ich hodowlę, została by wykorzystana dla wzrostu mleczności krow, to można byłoby się spodziewać wzrostu produkcji mleka o ok. 4 mld litrów.

Z kolei powstaje pytanie: jakiej można się spodziewać podaży rynkowej mleka?

W latach 1956-1960 udział przyrostu mleka skupowanego przez państwo w ogólnym przyroście produkcji mleka wyniósł 51 proc., a w latach 1961-1965 — 62 proc. Jest rzeczą zrozumiałą, że wraz ze wzrostem produkcji mleka wzrasta jego część towarowa. Nie będzie chyba przesadnym założeniem, że przy dużym wzroście produkcji mleka w latach 1966-70, o którym tu się mówi, udział części towarowej w tym przyroście wzrośnie np. do 70 proc. Skup mleka przyniósłby wówczas ok. 7 mld litrów, tj. o 65-70 proc. więcej niż obecnie.

Możliwe jest, że tak wielki wzrost produkcji na potrzeby rynku miejskiego nie byłby już potrzebny. Wówczas wystąpiłyby dodatkowe możliwości wzrostu eksportu. Nie można też pominąć możliwości dalszego zwiększenia zużycia mleka chudego i produkcji proszku mlecznego dla potrzeb hodowli trzody oraz ograniczenia pogłowia krow kosztem mniej wymagających i starszych sztuk, a co za tym idzie dodatkowej produkcji mięsa wołowego.

KORZYŚCI DLA PRODUCENTÓW I PAŃSTWA

Dochody rolników ze sprzedaży 7 mld litrów mleka (nawet przy ewentualnej pewnej obniżce ceny mleka) byłyby o kilkadziesiąt procent wyższe aniżeli ze sprzedaży

4,2 mld mleka, co korzystnie wpłynęłoby na niezbyt dobrze rysującą się obecnie perspektywę wzrostu dochodów ludności rolniczej.

Również państwo uzyskałoby szereg korzyści:

● Zmniejszenie nacisku na wzrost spożycia mięsa, bo dodatkowy wzrost dostaw serów w granicach 40 tys. ton może zastąpić podobną ilość mięsa.

● Zmniejszenie spożycia złoza, na skutek większego spożycia produktów mlecznych, o ok. 10 kg na osobę ludności pozarolniczej, tj. o ok. 200 tys. ton wartości 14 mln dolarów.

● Możliwość zwiększenia eksportu masła o kilkanaście tysięcy ton (np. do NRD i CSRS).

Krótko mówiąc — program taki jest dla wszystkich opłacalny. Jest to zresztą zrozumiałe, ponieważ tylko na bazie szybkiego i taniego wzrostu produkcji można łatwo pogodzić wszystkie zainteresowane strony — producenta, konsumenta i państwo. Jest po prostu co dzielić.

DROGI REALIZACJI PROGRAMU

Dla realizacji opisanej zmiany w kierunkach hodowli należałoby — jak się wydaje — skierować dużą część nawozów do gospodarstw o niskiej mleczności krow na cele nawożenia i tak i pastwisk oraz na rozwój pastewnych upraw polowych w tych gospodarstwach. Obecnie bowiem nawet zmierzlone nawozy tylko w tych rejonach i przypadkach, kiedy są one lub mogłyby być względnie efektywne, tak aby nie stanowiły one niewłaściwej konkurencji dla niedożywionych krow.

Druga sprawa — to zabezpieczenie przetwórstwa mleka. Proponowany wzrost podaży mleka sięga 65-70% w stosunku do istniejącego poziomu. Wydawać by się więc mogło, że byłby on nie do opanowania. W rzeczywistości sprawa nie jest tak groźna.

Mleczarnie posiadają w wielu przypadkach zdolności produkcyjne dostosowane do wosnośno-letniego szczytu podaży mleka, a właśnie wykorzystana dla wzrostu mleczności krow, to można byłoby się spodziewać wzrostu produkcji mleka o ok. 4 mld litrów.

Z kolei powstaje pytanie: jakiej można się spodziewać podaży rynkowej mleka? W latach 1956-1960 udział przyrostu mleka skupowanego przez państwo w ogólnym przyroście produkcji mleka wyniósł 51 proc., a w latach 1961-1965 — 62 proc. Jest rzeczą zrozumiałą, że wraz ze wzrostem produkcji mleka wzrasta jego część towarowa. Nie będzie chyba przesadnym założeniem, że przy dużym wzroście produkcji mleka w latach 1966-70, o którym tu się mówi, udział części towarowej w tym przyroście wzrośnie np. do 70 proc. Skup mleka przyniósłby wówczas ok. 7 mld litrów, tj. o 65-70 proc. więcej niż obecnie.

Obecny etap rozwoju naszego rolnictwa i spożycia ludności wymaga przede wszystkim, abyśmy do końca wyczerpali tanie rezerwy rozwoju produkcji rolnej, jakie praktycznie występują w naszej gospodarce hodowlanej „dzięki” naszym niedożywionym krowom. Moga one nam w krótkim czasie dać nie tylko duży przyrost produktów mlecznych, ale i mięsa wieprzowego bez dodatkowego zużycia złoza.

Dopiero po wyczerpaniu tych tanich rezerw można by było przejść do następnego etapu — szybkiego rozwoju bydła rzeźnego, przy czym niekonięcznie młodego bydła. Przedwczesne przechodzenie do tego etapu oznacza po prostu poważne zmniejszenie tempa wzrostu hodowli i spożycia artykułów hodowlanych, możliwego do osiągnięcia i w naszych obecnych warunkach.

MIECZYSLAW RAKOWSKI

Środki trwałe

NASZE narodowe bogactwo — to przede wszystkim tzw. środki trwałe. Zaliczamy dziś do nich przedmioty i urządzenia długotrwałego użytkowania oddane do eksploatacji, o wartości ponad 3 tys. zł i okresie użytkowania ponad 1 rok. A więc będą to przede wszystkim wszelkiego rodzaju budynki (produkcyjne, mieszkalne, służby zdrowia, szkolne, wiejskie zabudowania gospodarcze itd.), budowle (np. drogi, ulice i place, linie kolejowe, rurociągi i przewody, sieci energetyczne, wyrobiska i otwory górnicze, kopalnie przemysłowe, ogrodzenia, latarnie itp.), maszyny i urządzenia techniczne, środki transportowe. Pozostałe środki trwałe — to narzędzia, przyrządy, ruchomości i wyposażenie (z meblami, sprzętem gospodarczym), inwentarz żywy hodowlano-użytkowy oraz tzw. zasadenie wieloletnie (plantacje długotrwałe, sady, szkółki drzew) i melioracje.

Podczas powszechnej inwentaryzacji określającej stan na początku roku 1961 ustalono lub wyszacowano tak zwaną wartość odtworzenia środków trwałych (tj. koszt budowy identycznego obiektu lub też cena analogicznego urządzenia z ewentualnymi kosztami dostawy itp. — wg cen 1960 r.). Ogółem w całej gospodarce wartość ta wyniosła 2 321 miliardów złotych (zatem na 1 mieszkańca przypadło u nas średnio środków trwałych o wartości ponad 77 tysięcy złotych). Ogólne wartości głównych rodzajów środków trwałych przedstawiały się w przybliżeniu następująco:

budynki (w tym mieszkalne)	1 293 mld zł
budowle	745 mld zł
maszyny i urzęda, techn.	583 mld zł
środki transportowe	244 mld zł
pozostałe	123 mld zł

Z tego w gospodarce społecznej mieliśmy środki trwałe wartości 1 612 mld zł, zaś w gospodarce nieuspołecznionej — wartość 709 mld zł, a więc mniej niż jedną trzecią. Największy — bo blisko połowę — był udział gospodarstwa nieuspołecznionej w wartości budynków (630 mld zł) i w wartości tzw. pozostałych środków trwałych (38 mld zł) znacznie mniejszy bo zaledwie kilkunastoprocentowy, w wartości maszyn i urządzeń technicznych (28 mld zł) oraz środków transportowych (14 mld zł).

A oto jak przedstawiał się podział wszystkich tych środków trwałych pomiędzy poszczególne działy gospodarki narodowej:

gospodarka komunalna i mieszkaniowa	782 mld zł — 33,7%
przemysł	481 mld zł — 20,8%
transport i łączność	480 mld zł — 19,8%
rolnictwo	365 mld zł — 15,7%
oświata, nauka, kultura	81 mld zł — 3,5%
ochr. zdrowia, opieka społ., kult. fiz.	47 mld zł — 2,0%
handel	40 mld zł — 1,7%
budownictwo	26 mld zł — 1,1%
leśnictwo	14 mld zł — 0,6%
pozostałe	26 mld zł — 1,1%

Z kolei przy tym podziale największy udział gospodarki nieuspołecznionej notowano w rolnictwie (73%) oraz w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej (56%). W pozostałych był on już znikomy np. (w przemyśle — 1%).

Gdy chodzi o udział poszczególnych rodzajów środków trwałych — to oczywiście w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej były to niemal wyłącznie budynki (671 mld zł) i budowle (98 mld zł). W rolnictwie wartość odtworzenia budynków wyniosła 268 mld zł, maszyn i urządzeń — 32 mld zł, środków transportu — 17 mld zł, budowli — 8 mld zł. A np. w transporcie i łączności mieliśmy — rzecz jasna — głównie budowle (342 mld zł) i środki transportowe (69 mld zł).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko przedsiębiorstwa uspołecznione — tu Rocznik Statystyczny dysponuje już nowszymi danymi. Tak np. w końcu roku 1963 tzw. wartość początkowa środków trwałych (wartość ewidencyjna, nie uwzględniająca zużycia) w uspołecznionych przedsiębiorstwach naszego przemysłu wyniosła 588 mld zł, z czego na budynki przypadło 186 mld zł, na budowle — 136 mld zł, na maszyny i urządzenia techniczne — 212 mld zł, na środki transportowe — 26 mld zł.

Warto jeszcze pokazać, jak bogate były w środki trwałe poszczególne gałęzie naszego przemysłu. Otóż w końcu 1963 r. wartość początkowa środków trwałych w uspołecznionych przedsiębiorstwach poszczególnych gałęzi naszego przemysłu wynosiła:

przemysł paliw	108,8 mld zł
wytw. energii elektr. i ciepłej	62,1 mld zł
hutnictwo	62,3 mld zł
przemysł spożywczy	58,0 mld zł
przemysł chemiczny	48,1 mld zł
przemysł materiałów budowlanych	38,7 mld zł
przemysł włókienniczy	36,6 mld zł
przemysł maszyn i konstr. metal.	31,7 mld zł
przemysł środków transportu	30,8 mld zł
przemysł metalowy	17,0 mld zł
przemysł elektrotechniczny	13,1 mld zł
przemysł drzewny	12,7 mld zł
przemysł papierniczy	12,4 mld zł
przemysł szklarski i porcelanowo-fajansowy	6,8 mld zł
przemysł skórzano-obuwiany	5,0 mld zł
przemysł poligraficzny	3,5 mld zł
przemysł gumowy	2,9 mld zł
przemysł odzieżowy	4,4 mld zł

Tak więc na bazę paliwowo-energetyczną przypadła tu 177 mld zł, natomiast przemysł ciężki posiadał środki wartości ok. 155 mld zł. Obie te dziedziny dysponują zatem około trzema piątymi środków trwałych naszego uspołecznionego przemysłu. Stosunkowo duży (ponad 10%) jest też udział przemysłu spożywczego, trochę mniejszy — chemicznego, a pozostałe reprezentują w sumie około jednej piątej wartości środków trwałych naszego przemysłu.

(WSG)

Książki nadesłane

SOCJOLOGICZNE PROBLEMY PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Sarapaty — str. 356, cena zł 4.— PWE, Warszawa 1965.

Książka stanowi zbiór opracowań kilkunastu autorów-socjologów i ekonomistów. Traktuje o konkretnych problemach socjologicznych, związanych z pracą w przemyśle.

ADAM SARAPATA — STUDIA NAD UWAGAMI ZWIĘZÓW I RUCHLIWOŚCIĄ SPOŁECZNĄ W POLSCE — str. 451, cena zł 50.— Książka i Wiedza, Warszawa 1965.

Wyniki własnych badań autora prowadzone w ramach prac Zakładu Badań Socjologicznych, a następnie Zakł. Socjologii Pracy Inst. Filozofii i Socjologii PAN, współopracowane także z Zesp. Analiz Ekonomicznych CRZZ, b. Min. Pracy i Opieki Społ., Ośr. Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio, WSN przy KC PZPR, z red. „Życia Warszawy” i Woj. Ośr. Kulturo-Oświatowym w Katowicach.

SOCJOLOGIA ZAWODÓW — pod redakcją A. Sarapaty — str. 611, cena zł 30.— Książka i Wiedza, Warszawa 1965 (Biblioteka Nauki o Pracy).

Materiały z 2-dniowej Konferencji Socjologii Zawodów (duty 1963 r.) zorganizowanej przez Zakład Socjologii Pracy Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

TADEUSZ KIERCZYŃSKI, URZUŁA WOJCIECHOWSKA — FINANSY PRZEDSIĘBIORSTWA SOCJALISTYCZNEGO — str. 356, cena zł 48.— PWE, Warszawa 1965.

Podrecznik akademicki zawierający nie tylko opis nowego systemu finansowego, ale także próbę wyjaśnienia obiektywnych cech zjawisk finansowych w przedsiębiorstwach.

JERZY WIŚKOWSKI — ROLA ZYSKU W KIEROWNIWI PRODUKCJI — str. 392, cena zł 25.— PWE, Warszawa 1965.

Praca wybitnego naukowca, Ministra Szkolnictwa Wyższego poświęcona charakterystyce modelu zarządzania opartego na zysku.

N. LEWITOW — PSYCHOLOGIA PRACY — str. 312, cena zł 34.— PWE, Warszawa 1965.

Książka zawiera systematyczny wykład psychologii pracy, oparty na najcenniejszych wynikach badań psychologicznych radzieckich.

ANDRÉ BLANCKAERT — LA TECHNIQUE DU PLANNING ET SES APPLICATIONS — przedmowa: Thérèse Leroy — str. 242, Guy le Prat, Editeur, Paris 1965.

Praca omawia metody planowania w przedsiębiorstwach, instytucjach i urzędach administracji publicznej. Omawiana problematyka ujęta jest w sposób praktyczny, niejednokrotnie szczegółowo instrukcyjny.

ANDRÉ LE GALL — COURT TRAITE DE PSYCHO-SOCIOLOGIE DES ENTREPRISES — str. 250, Les Editions Sociales Françaises, Paris 1965.

Autor podejmuje próbę przeniesienia na grunt francuski ukształtowanej w amerykańskiej socjologii i socjotechnice problematyki „human relations”. Niejednokrotnie jednak znajduje krytyczne stanowisko wobec amerykańskich ustaleń i zaleceń — reprezentuje szerszą perspektywę humanistyczną.

KATALOG PRODUKTÓW PRZEMYSŁU RAFINERII NAFTY — str. 212, Biuro Wydawnicze CHPCA.

Katalog obejmuje nowy poszerzony asortyment produkcji uruchomionej w ostatnim okresie.

Nr 10 (755) — 6.III.1966 r.

O NAUCZANIU ekonomii politycznej

MIECZYSLAW SYREK

Publikując artykuł Mieczysława Syrka chcielibyśmy zapoczątkować dyskusję na poruszony przez niego temat. Wydaje się, że dyskusja nad konkretnymi propozycjami programowymi powinna być uzupełniona przez analizę, co miałybyśmy osiągnąć poprzez nauczanie ekonomii politycznej w szkole średniej. To jest pierwszy problem, który poddaliśmy pod dyskusję. Wyrobienie sobie poglądu w tej sprawie pozwoliłoby dobrać odpowiednio materiał nauczania (na którego zakresie i strukturze ciążyłby program szkół wyższych) oraz zastanowić się nad sposobem jego podawania. Gotowych rozwiązań zapewne nie ma. Jednak wykładawcy i nauczyciele ekonomii politycznej różnych szczebli dysponują w tej dziedzinie cennymi doświadczeniami co do możliwości percepcyjnych odbiorców i śladów, jakie ekonomia pozostawia w ich wykształceniu i mentalności; metodyki nauczania itd. Oczekujemy więc na uwagi.

REDAKCJA

O D dłuższego już czasu trwa w kraju dyskusja na temat uwolnienia programu i procesu nauczania ekonomii politycznej w średnim szkolnictwie ekonomicznym. W poszukiwaniu nowych rozwiązań dąży się do znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak pogodzić ze sobą dwa odmienne postulaty: 1) potrzebę zdobywania przez młodzież obywatelskiego zasobu stałe rozwijającej się wiedzy ekonomicznej uporządkowanej w ramach programu nauczania, 2) potrzebę rozwijania zainteresowań poznawczych młodzieży, efektywności myślowej oraz umiejętności posługiwania się nabytą wiedzą w działaniu.

W dotychczasowej dyskusji nad uwolnieniem programu nauczania ekonomii politycznej w średnim szkolnictwie ekonomicznym wykrystalizowały się dwie różne koncepcje ujęcia programu.

Przedstawiciele pierwszej koncepcji postulują, aby w programie ekonomii politycznej położyć główny nacisk na zagadnienia współczesne, zwłaszcza na ekonomię polityczną socjalizmu i od niej rozpocząć kurs wykładów.

Przedstawiciele drugiej koncepcji uważają, że należy pozostać przy tradycyjnym programie nauczania, w którym zgodnie z chronologią historyczną najpierw omawia się ekonomię polityczną kapitalizmu poprzedzoną rozwojem formacji przedkapitałistycznych, a następnie — ekonomię polityczną socjalizmu. Ale i w tym tradycyjnym ujęciu materiału nauczania główny akcent kładzie się na współczesną problematykę teorii i praktyki społeczno-gospodarczej, zwłaszcza socjalizmu, kapitalizmu rozwiniętego i trzeciego świata¹⁾.

Jak z tego wynika, zarówno zwolennicy pierwszej, jak i drugiej koncepcji programu są zgodni, że w nauczaniu ekonomii politycznej trzeba obecnie kłaść główny nacisk na problematykę współczesną, co

jest najzupełniej zgodne z postulatami uwolnienia programów w współczesnym szkolnictwie.

Różnice poglądów dotyczą natomiast układu materiału nauczania ekonomii politycznej.

Zdaniem zwolenników pierwszej koncepcji wykład podstawowych teoretycznych pojęć ekonomii na przykładzie gospodarki kapitalistycznej staje się coraz trudniejszy dla młodzieży, która od wielu lat żyje w warunkach systemu socjalistycznego. Twierdzą oni, że gospodarka kapitalistyczna nie jest już znaną młodemu pokoleniu z bezpośredniej obserwacji; jej instytucje, organizacje i sposób ich działania stały się dla wielu z nas obce i odległe.

Z gospodarką socjalistyczną młodzież styka się natomiast na co dzień, żyje, uczy się, względnie pracuje w jej ramach. Zna jej instytucje gospodarcze, ich podstawowe formy organizacyjne i wzajemne powiązania, a także główne zasady ich działania, bezpośrednio dostrzega i obserwuje następstwa dokonywanych posunięć gospodarczych. Analiza pojęć i praw ekonomicznych, które występują w systemie gospodarki socjalistycznej staje się więc dla młodzieży łatwiejsza.

Jakie z kolei argumenty przytaczają zwolennicy drugiej wersji układu materiału, postulując realizację programu według tradycyjnego, a więc historycznego układu materiału nauczania?

Ten układ materiału pozwala mocniej wyakcentować poznawcze i światopoglądowe funkcje ekonomii politycznej. Historyczny układ materiału stwarza bowiem lepszą i skuteczniejszą bazę wyjściową do realizacji trudnego materiału programowego z ekonomii politycznej socjalizmu, dając możliwość perspektywicznego powiązania ekonomii politycznej kapitalizmu z ekonomią polityczną socjalizmu. Ten układ materiału stwarza możliwość wyciągnięcia racjonalnych treści ze

studium ekonomii kapitalizmu, co jest bardzo przydatne dla lepszego przygotowania warunków studiowania ekonomii socjalizmu.

Historyczny układ materiału nauczania pozwala umiejscowić ekonomię polityczną w czasie, ukazać jej historyczne uwarunkowanie w jej procesach powstawania i dalszego rozwoju. Daje to młodzieży średnich szkół ekonomicznych, nie przerabiającej historii gospodarczej — możliwość historycznego wiązania epok z punktu widzenia rozwoju społeczno-gospodarczego i kształtowania się poglądów ekonomicznych danych epok.

Jak z tego wynika, wiele racji przemawia zarówno za pierwszą, jak i drugą wersją układu materiału w programie ekonomii politycznej.

Obie te wersje układu materiału poddano sprawdzeniu w drodze eksperymentu dydaktycznego, prowadząc od dwóch lat wykłady w wyższych uczelniach na Śląsku, na WUM-u i w technikum ekonomicznym według tradycyjnego i nowego programu. Jakkolwiek eksperyment ten na pewno nie daje pełnej podstawy do wysnucia ostatecznych wniosków, nasuwa jednak pewne uwagi.

Wykład prowadzony według nowego układu materiału jest istotnie dla młodzieży — zwłaszcza na studiach dla pracujących — bardziej atrakcyjny i interesujący niż wykład w ujęciu tradycyjnym, ale za to znacznie trudniejszy.

Optymistyczne założenia zwolenników nowego układu materiału, że wykład w tym ujęciu będzie łatwiejszy do przyswojenia dla młodzieży żyjącej od wielu lat w warunkach socjalizmu, okazało się bardzo problematyczne. Sam fakt, iż nasza młodzież od wielu lat żyje w warunkach socjalizmu, że styka się na co dzień z gospodarką socjalistyczną, bynajmniej nie jest równoznaczny z naukową znajomością kategorii i mechanizmu funkcjonowania naszej gospodarki.

Gdyby bowiem z faktu przebywania człowieka w określonym środowisku społeczno-gospodarczym czy przyrodniczym automatycznie wynikała naukowa znajomość tego środowiska, wówczas jego naukowe poznanie byłoby chyba zbędne.

Watpliwy okazuje się również następny argument zwolenników nowego układu materiału mówiący o tym, że wykład w ujęciu tradycyjnym jest dla niego trudny dla naszej młodzieży, ponieważ praktyka gospodarki kapitalistycznej jest dla niej nieznana z bezpośredniej ob-

serwacji. Gdyby tak istotnie było, to przez analogię należałoby przypuszczać, że młodzież żyjąca obecnie w warunkach kapitalistycznych łatwiej przyswaja sobie teorię ekonomii, niż nasza młodzież. A tego chyba powiedzieć nie można, gdyż dotychczas nie przeprowadzono w tym zakresie żadnych badań porównawczych. Ekonomia polityczna jako dyscyplina operująca w dużej mierze pojęciami wysoce abstrakcyjnymi jest — jak wiadomo — w ogóle przedmiotem trudnym do opanowania dla nieprzygotowanego słuchacza. I w tym chyba tkwi istota rzeczy, gdy chodzi o percepcyjne możliwości i to nie tylko naszej młodzieży.

W przeciwnieństwie do układu tradycyjnego w nowym układzie materiału poszczególne kategorie, jak np. wartość, zysk, pieniądz i wiele innych przedstawiane są bez dowodu, nie mają swojej historii, ponieważ pojawiają się w odwróconej chronologii, a więc w gospodarce socjalistycznej, zanim ich pierwowzory zostały wyjaśnione przynajmniej o jedną epokę historyczną wcześniej tzn. w systemie gospodarki kapitalistycznej.

Nowy układ materiału stwarza też trudności w dostatecznie dokładnym oświetleniu niektórych pojęć ekonomii kapitalizmu, ważnych z racji ich treści poznawczych a także światopoglądowych.

Układ materiału nauczania w ujęciu tradycyjnym stwarza szereg możliwości dla marksistowskiej analizy zjawisk społeczno-gospodarczych, zachowania w wykładzie jasnej i logicznej konstrukcji materiału. Pozwala wydobyc z historycznych elementów rozwoju społeczno-gospodarczego, który prowadzi poprzez pogłębiające się sprzeczności kapitalizmu do gospodarki socjalistycznej.

Ale tradycyjny układ materiału stwarza trudności — zwłaszcza czasowe — dla pełnego wyłożenia ekonomii politycznej socjalizmu i dlatego zmusza niekiedy do fragmentarycznego przedstawiania pewnych tematów tej części ekonomii. A więc jest to sprzeczne z przyjętym założeniem, iż należy wiekszy nacisk kłaść na zagadnienia współczesne. W układzie tradycyjnym nie ma tak szerokiej możliwości bieżącego kolarzenia teorii ekonomicznej z praktyką, jak na to pozwala nowy układ materiału. Ta możliwość powstaje przy tradycyjnym układzie materiału dopiero po wyłożeniu ekonomii politycznej kapitalizmu. I dlatego — między innymi — wykład w ujęciu tradycyjnym jest dla młodzieży mniej atrakcyjny niż w nowym ujęciu, co — jak podkreślaliśmy — nie oznacza, by w tym ostatnim ujęciu wykład był dla młodzieży łatwiejszy.

I wreszcie, zarówno nowy, jak i tradycyjny układ materiału mają jedną zasadniczą wadę: nie uwzględniają w dostatecznej mierze struktury przedmiotu, czyli tego, jak „rzeczy są powiązane”. Ma to podstawowe znaczenie we współczesnych procesach nauczania niemal wszystkich przedmiotów, zarówno w szkole podstawowej, średniej jak i wyższej.

NOWA KONCEPCJA PROGRAMU

Odrzucając omówione powyżej słabe strony zarówno tradycyjnego,

jak i nowego projektu programu (zwłaszcza układu materiału), ekonomii politycznej, przejmując jednocześnie ich pozytywne strony, podjęto próbę opracowania nowej wersji programu ekonomii politycznej.

W tej nowej wersji programu główny nacisk kładzie się na współczesną problematykę teorii i praktyki społeczno-gospodarczej zwłaszcza socjalizmu (2/3 materiału nauczania), kapitalizmu współczesnego (łącznie z ekonomią polityczną socjalizmu 1/3 materiału nauczania) oraz kraje trzeciego świata i inne aktualne zagadnienia nie tylko teorii, ale i polityki gospodarczej.

W nowej wersji programu główny nacisk położono na strukturę przedmiotu, a więc nie tylko na kategorie ekonomiczne, procesy i prawa oraz wzajemne ich powiązanie i uwarunkowanie w różnych ustrojach społecznych, ale również na mechanizm funkcjonowania gospodarki zwłaszcza socjalistycznej i kapitalistycznej. Starano się przy tym nasyścić zarówno ekonomię polityczną kapitalizmu jak i socjalizmu zasadą racjonalnego gospodarowania, ukazując jak kapitalizm upowszechnia tę zasadę; ponieważ jednak wykorzystuje ją dla maksymalizacji zysku powoduje w przekroju społecznym szereg irracjonalnych zjawisk. W odniesieniu do ekonomii politycznej socjalizmu starano się wykaazać, jak społeczna własność sprzyja upowszechnieniu tej zasady nie tylko w obrębie jednostek gospodarczych, ale również w przekroju społecznym. Następnie jakie czynniki i warunki mogą ograniczać szersze stosowanie omawianej zasady i ja-

kie podejmuje się kroki i rozwiązania „modelowe” w poszczególnych krajach socjalistycznych dla upowszechnienia i umocnienia zasady społeczno-gospodarczej racjonalności.

Nowa wersja programu dla średnich szkół ekonomicznych obejmuje pełny kurs ekonomii politycznej na wzór programów akademickich. Zawężanie bowiem programu z ekonomii politycznej do tzw. wybranych zagadnień oznacza wulgarną interpretację zasady dostępności w nauczaniu, gdyż uniemożliwia młodzieży zrozumienie ogólnych zasad i sposobu funkcjonowania mechanizmu gospodarczego tak socjalizmu, jak i kapitalizmu. Aby zrozumieć nie tylko główne zasady, kategorie i procesy ekonomiczne ale również ich rolę w mechanizmie gospodarczym socjalizmu czy kapitalizmu, nie można zrezygnować w programie z wyjaśnienia istoty i roli w mechanizmie funkcjonowania gospodarki takich problemów jak: rolnictwo, handel zagraniczny, ruch okrażny kapitału, formy wartości dodatkowej, pieniądz i obieg pieniądza, przedsiębiorstwo, płaca, handel, kredyt.

Pełny kurs ekonomii politycznej zarysowany w orielce programu nie jest równoznaczny z jego nadmierną szczegółowością. Ujemne skutki dydaktyczne, jak trudności w opanowaniu przez młodzież materiału lub przyswojenie materiału w sposób czysto mechaniczny — spowodowane są najczęściej nie tyle wadami programów szkolnych, co w dużej mierze wieloma trudnościami realizowania procesu dydaktycznego — wychowawczego we współczesnej szkole.

1) Por. J. Górski, M. Nasłowski, Z. Sadowski, W. Sierpiński, „Ekonomia polityczna” (zarys popularny), KiW 1964.

2) Por. J. Źmaza, M. Syrek, „Ekonomia polityczna” (skrypt dla słuchaczy zaocznych technik ekonomicznych) wyd. V zmienione, PWSZ, Warszawa 1965.

PODZIAŁ MATERIAŁU NAUCZANIA (Kurs 2-letni)

Zagadnienia wstępne	8
CZĘŚĆ I. — Historyczny rozwój ustrojów gospodarczych w świetle praw rządzących rozwojem społeczeństw	20
CZĘŚĆ II. — Gospodarowanie (produkcja i podział) w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym	6
CZĘŚĆ III. — Kluczowe problemy funkcjonowania mechanizmu gospodarki kapitalistycznej i socjalistycznej (118)	
— Charakter funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej na różnych etapach jej rozwoju	28
— Charakter funkcjonowania gospodarki socjalistycznej	6
— Rola głównych kategorii i instrumentów ekonomicznych w mechanizmie funkcjonowania gospodarki socjalistycznej	8
— Ceny w gospodarce socjalistycznej	8
— Płaca robocza	8
— Rola przedsiębiorstwa socjalistycznego w mechanizmie funkcjonowania gospodarki	16
— Finanse w gospodarce socjalistycznej	10
— Miejsce rolnictwa w funkcjonowaniu gospodarki	8
— Reprodukcyjność społeczna w gospodarce soc.	16
— Handel zagraniczny i jego rola w funkcjonowaniu mechanizmu gospodarki socjalistycznej	10
— Ogólne kierunki doskonalenia mechanizmu gospodarczego w krajach socjalistycznych	8
CZĘŚĆ IV. — Aktualne zagadnienia teorii i polityki ekonomicznej w gospodarce światowej (28)	
— Problemy społeczno-gospodarcze krajów rozwijających się	10
— Problemy integracji ekonomicznej we współczesnej gospodarce (EWG, RWPG)	8
— Współzawodnictwo dwóch systemów	8
— Perspektywy rozwoju gospodarki socjalistycznej	8
Razem godzin 180	

DOKONCZENIE ZE STR. 1

bie tak otrzymanych trzech obrazów otrzymywano barwny efekt. Jak łatwo się domyślić, żadna z tych metod w praktyce nie miała żadnych szans na praktyczną realizację.

Uczni i inżynierowie długie lata biedzili się nad wymyśleniem lepszej metody. W rezultacie w samych tylko Stanach Zjednoczonych AP powstała cała masa sposobów uzyskiwania koloru. I właśnie w tym miejscu zaczęła dochodzić do głosu druga przyczyna zahamowania rozwoju telewizji kolorowej: firmy konkurujące ze sobą o pierwszeństwo dla własnego systemu. W USA rozgorzała wojna, czy system zwycięży. Wprawdzie RCA jako pierwsza zorganizowała w 1946 r. publiczny pokaz, ale musiała upłynąć jeszcze 8 lat, zanim firma ta zwyciężyła ostatecznie i nieodwołalnie. Sprawa w swym skomplikowaniu była nader prosta. Ponieważ telewizja kolorowa ma sens i w ogóle możliwości rozwoju jedynie przy założeniu jednolitego systemu w całym kraju (w przeciwnym razie koszty przewyższyłyby wpływ), na placu boju w tej dziedzinie mógł pozostać jeden jedyny zwycięzca, a reszta konkurentów nolens volens musiała skapitulować. Z drugiej strony, zwycięski koncern miał z góry zapewnione olbrzymie zyski ze sprzedaży odbiorników własnej produkcji (własnego systemu) i z wpływów od abonentów. Nie dziwnego, że walka między kapitalistami trwała bez widoków na jej zakończenie. Rząd w tej sytuacji powołał komitet złożony z wybitnych fachowców — National Television System Committee — który otrzymał zadanie dokonania wyboru systemu. NTSC dał pierwszeństwo RCA, uważając jego system za najlepszy. System ten prócz USA opowiadał Kanadzie i Japonie. Od nazwy owego Komitetu nazwa się go odąd systemem NTSC, RCA zrobiło kokosowe interesy.

Amerikanie zapragnęli wprowadzić swój system w Europie, co byłoby dla nich doskonałym interesem. Jednakże „stary ład” jest również chytry. Odkrył szereg wad systemu NTSC. Stosowane w nim

TELEWIZJA KOŁOROWA

odbiorniki cechuje mała stabilność, konieczność ustawicznej regulacji i wysoki koszt. Sposób przesyłania informacji o kolorowości obrazu jest skomplikowany technicznie i wymaga rozbudowy objętości telewizora. Pociąga on za sobą ponadto konieczność ustalenia właściwych tolerancji na dopuszczalne zniekształcenia sygnałów bez czego zadawalność jakoś obrazu jest nie do osiągnięcia, a co niestety obniża stabilność pracy aparatu i ogromnie powiększa liczbę koniecznych, właściwie stałych regulacji. Dla normalnego teleabonenta nie dysponującego przecież wiedzą z dziedziny techniki telewizyjnej stwarza to niesłychany stopień utrudnienia.

Na wysoki koszt odbiornika (350 dolarów USA z produkcji seryjnej) wpływa trudna technologia produkcji kineskopu kolorowego. Pierwszy wyprodukowany niemieckimi odbiornik europejski francuskiego typu SECAM kosztował 600 dolarów. Jasną jest rzeczą, że nawet po oddaniu do seryjnej produkcji koszt aparatu zdolnego odbierać telewizję kolorową jest nie na kieszonkę przeciętnego Europejczyka i nie na kieszeń nawet stosunkowo nieźle zarabiającego Polaka. „Musiał więc upłynąć jeszcze parę latnych lat, zanim opłaci się wprowadzić europejski system telewizji barwnej. Ba, Europa! Nawet w USA telewizja kolorowa, aczkolwiek rozwija się, to bynajmniej jeszcze nie masowo. Dodajmy tu jeszcze wysokie koszty konserwacji i napraw takiego odbiornika.

Ekonomiści amerykańscy już dawno udowodnili, że wysoka opłacalność barwnej telewizji jest uzależniona od objęcia jednym i tym samym systemem całego ich kraju, ba, całego kontynentu północno-amerykańskiego. Dlatego przecież podobnie Kanadzie w tym względzie — a nawet zamierzają i nadal zamierzają narzucić system NTSC całemu światu. Ale co się udało z Japonią napotyka kolosalne trudności w Europie. Owszem, „stary ład” także nie jest pozbawiony główek ekonomicznych i również zrobił swój własny makro-rachunek ekonomiczny, z którego niezbicie wynika, że bez wprowadzenia w całość Europy, zarówno na „Eurowi-

zie” jak i na „Interwizję” jednolitego systemu sprzętu studyjnego-nadawczo-odbiorczego telewizja kolorowa na obszarze od Gibraltaru po Syberię i od Londynu po Ateny nie ujrzy światła dziennego.

Europa otrzymała bowiem wystarczająco bolesną szkołę ekonomiki na zwykłej, czarno-białej telewizji. Przecież każdy niemal kraj, zwłaszcza w zachodniej Europie, przyjął inne standardy, co powoduje, że np. obraz z Londynu do Warszawy bynajmniej nie idzie sobie bez troski i swobodnie z nadajnika do nadajnika, z linii radiowej na linię radiową, ale musi podlegać przetworzeniu na sieci francuskiej, w NRF i w NRD. Wszędzie bowiem obowiązują różne standardy zwłaszcza takie, jak ilość linii i szerokość kanałów. Operacje powyższe ogromnie podrażniają koszt każdej transmisji. Dochodzi tu jeszcze moment kosztu programu barwnego, niezależnie od horendalnie wysokiej ceny odbiornika. Program kolorowy kosztuje 5 do 20 razy drożej niż program telewizji czarno-białej. Wchodzi w to zarówno koszty inwestycyjne, jak eksploatacyjne i programu artystycznego. W tej, zdawałoby się sytuacji bez wyjścia, odstrasza jednak na razie kraje europejskie od tej innowacji techniczno-kulturalnej, ratunkiem może się okazać ściśle porozumienie państw zgrupowanych w Międzynarodowym Komitecie Doradczym Radiowym, co do wprowadzenia: 1 — jednego systemu, 2 — jednego standardu koloru, 3 — ustalenia równego parytetu godzin nadawania programu, np. jedna godzina tygodniowo dla każdego uczestniczącego w porozumieniu kraju w jego języku, co przy założeniu, że w pierwszym okresie system objąłby około 15 krajów, dалоby w sumie 60 godzin programu kolorowego miesięcznie. Te 60 godzin byłoby do dyspozycji wszystkich państw uczestniczących w porozumieniu, a co daje 2 godziny dziennie telewizji barwnej, co przeciętnie stanowi od połowy do jednej trzeciej całego programu telewizyjnego.

Sytuacja w Europie komplikują te same względy, które opóźniały rozwój barwnej telewizji w Ameryce, mianowicie konkurencja,

Mowa oczywiście o Europie Zachodniej. Mianowicie obok pchających się na rynek europejski koncernu RCA z systemem NTSC, w niektórych zachodnich krajach Europy opracowano inny własny system. Do najbardziej znanych należą NRF-owski PAL i francuski SECAM. Wiadomo, że przyjęcie danego systemu niesie z sobą zyski dla kraju, który go prezentuje. W taki to sposób i na kontynencie europejskim rozgorzała wojna o pierwszeństwo.

Zanim jednak opowiemy o jej strategii i taktyce, garść informacji o wymienionych systemach. Z między innymi należy jednak wyjaśnić, że choć system NTSC znalazł swoich krytyków — i to całkiem słusznie — inne proponowane rozwiązania operują się nadal na jego zasadzie, a zmieniają tylko pojedyncze parametry.

Tym, co najbardziej cenne w systemie SECAM (Sequentiel a Memoire) w porównaniu z NTSC jest możliwość zastosowania uproszczonego systemu transmisyjnego, zaproponowanego przez Henry'ego de France'a. SECAM eliminuje przy tym konieczność ciągłej regulacji odbiornika i na tym polega jego zasadnicza wyższość.

System PAL stanowi ulepszenie NTSC, ale w innym kierunku niż SECAM. Jego zaletą jest niewrażliwość na zniekształcenia fazy a zarazem zachowanie na zasadę jednoczesnego przesyłania obu informacji kolorowych. Wydawałoby się zatem, że jego wyższość techniczna nad innymi systemami jest bezsporna. Jednakże wada jego jest skomplikowana aparatura nadawczo-odbiorcza i bardzo wysokie koszty urządzeń oraz cena odbiornika. Jest więc niepraktyczny.

W tym miejscu należy poinformować, że obok trzech omówionych pokrótkę systemów istnieje czeski system DST oraz wybiegający bardzo napróżd system radziecki. W ZSRR prowadzone są nawet prace nad trójwymiarową telewizją kolorową.

Jaki więc system telewizji barwnej ma największe szanse zwyciężenia w Europie! Od rozstrzygnięcia tego dylematu zależy bowiem kiedy ujrzymy kolorowy obraz na

ekranie telewizora. Dotychczas nie udało się osiągnąć porozumienia.

Na 24 marca 1965 r. zwołano do Wiednia posiedzenie wspomnianego poprzednio Międzynarodowego Komitetu Doradczego. W tej właśnie sprawie. Przedtem jednak świat kapitalistyczny zaszokował akces Związku Radzieckiego do systemu SECAM. Władze francuskie i radzieckie wypowiedziały się w duchu przyjęcia wspólnej techniki. Wszynon i Londyn (Anglia głoszącej za NTSC) zaprotestowały. Podczas konferencji wiedeńskiej, rzecznicy określonych systemów wychodzili ze skóry, agitując, wyświetlając specjalnie na ten cel przygotowane spektakle. ZSRR swego stanowiska nie zmienił, uzasadniając je tym, że SECAM jest najtańszy, najmniej skomplikowany w użyciu, najlepszy w efekcie dla teleabonenta. W obliczu ogromnego terytorium państwa, niewrażliwość systemu francuskiego na zakłócenia na łączach telewizyjnych jest sprawą pierwszorzędnej wagi, podobnie jak i możliwość rejestracji programu na taśmie.

Za SECAM prócz Francji i ZSRR, opowiedziały się pozostałe kraje socjalistyczne. Doszły nadto związany z Francją Maroko, Algier i Tunezja. Za NTSC głosowały poza Anglią jeszcze dwa państwa. Mieszanka PAL — NTSC pozyskała osiem krajów — zwolenników, m. in. poza NRF Austrię, Włochy i Szwajcarię. Natomiast Jugosławia, Belgia i Turcja nie podjęły decyzji.

Francuzi zapowiadają, że w 1967 r. przeprowadzą publiczną transmisję telewizji kolorowej z Placu Czerwonego w Moskwie z obchodów 50 rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej. Podobno ZSRR zamierza wybudować fabrykę odbiorników barwnej telewizji opartych na SECAM. Tymczasem Związek Radziecki przeprowadza już próby nad przekazywaniem barwnych programów TV za pośrednictwem sztucznego satelity „Molnia-1”. W maju 1965 r. np. przekazano po raz pierwszy tą drogą program telewizji kolorowej z Moskwy do Paryża.

Warto podkreślić cechę uniwersalności, stanowiącą zaletę wszystkich omawianych systemów telewi-

zji kolorowej, a polegającą na tym, że odbiornik dla programu czarno-białego może odbierać program telewizji kolorowej (oczywiście bez kolorów), a na telewizorze dla obrazu kolorowego można odbierać program czarno-biały — też oczywiście bez kolorów. Tak więc nawet kiedy doczekamy się telewizji kolorowej, nie będziemy musieli wyrzucić naszych obecnych odbiorników, chyba że... moda weźmie górę nad naszymi możliwościami budżetu rodzinnego.

Jakie więc istnieją perspektywy oglądania barwnego obrazu telewizyjnego w naszym kraju? Z tego co wyżej powiedziano wynika, że w pierwszym rzędzie musi nastąpić wybór europejskiego systemu. Chyba, że Europa mimo wszystko podzieli się na 2 „bloki telewizyjne”. W każdym bądź razie wydaje się, że my z systemem SECAM nie zrezygnujemy. W maju br. odbędzie się posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Doradczego Radiowego w Oslo, na którym miejmy nadzieję, sprawa posunie się naprzód. Co do nas, oczywiście nie myślimy o własnym systemie, SECAM jest dla nas najodpowiedniejszy. Trwają u nas natomiast prace nad konstruowaniem własnego odbiornika i przyrządów pomiarowych, mianowicie w Instytucie Łączności w Instytucie Tele- i Radiotechniki.

Opracowano już kilka rozwiązań kineskopów kolorowych, opartych na nieco innych zasadach niż używany na Zachodzie kineskop maszkowy. Nasi specjaliści konstruują także tzw. lampę bananową wchodzącą w skład urządzenia syntetyzującego, całkowicie różnego od typowych kineskopów.

Przewiduje się, że tuż po 1970 r. uruchomimy nadajnik małej mocy i eksperymentalne studio telewizji kolorowej. Pierwsze partie odbiorników zapewne będziemy zmuszeni sprowadzić z zagranicy, a w międzyczasie nasze fabryki przygotują się do podjęcia nowej produkcji. Wykorzystanie francuskich odbiorników dla opanowania i ulepszenia rodzimej nie będzie wymagać kosztów na licencje i patent, gdyż Francuzi dobrowolnie zrezygnowali z tych opłat za SECAM.

Już teraz sytuacja wymaga zaplanowania wzrostu odpowiedniej kadry inżynierskiej i techników oraz zaplecza technicznego dla przyszłej telewizji kolorowej. Są to sprawy niebagatelne.

ZYGMUNT ZONIK

ZANIEPOKOJENI rozmiarami marnotrawstwa w wielu przedsiębiorstwach, a także przypadkami ujawnienia przestępstwa gospodarczego, która zwykle idzie w parze z owym marnotrawstwem — staramy się przeciwdziałać tym zjawiskom. Ale wciąż nie doceniamy bardzo istotnej, choć pozornie błażej przyczyny: zwykłej bałagan w dokumentacji i ewidencji, stwarzającej szczególnie dogodną warunki dla marnotrawstwa i nadużyć.

To prawda, że są i inne źródła tych zjawisk: antybudżetowe oszczędzanie, niewłaściwa polityka kadrowa itd. Ale tym przyczynom staramy się już jakoś przeciwdziałać. Natomiast chyba wciąż jeszcze brak nam należytej troski o elementarny porządek, przy którym natychmiast musiałoby się ujawnić każde marnotrawstwo, nie mówiąc już o nadużyciach.

Niestety, u nas nawet najpoważniejsze afery gospodarcze nie były wykrywane przez sam zakład. Zwykle na trop ich wpadały organy MO czy kontroli zewnętrznej. Choć przede wszystkim powinna być „wyrzuć” dobrze prowadzona dokumentacja i jej analiza w samych przedsiębiorstwach.

Zresztą celem rzetelnego prowadzenia dokumentacji wcale nie jest samo tylko niedopuszczenie do marnotrawstwa i nadużyć. Chodzi tu w ogóle o elementarny wymóg prawidłowej gospodarki, a już chyba szczególnie gospodarki planowej. Aby każde przedsiębiorstwo naprawdę wiedziało np. ile czego wyprodukowało i gdzie się to podzie-
wa.

O tym, jak często ten podstawowy warunek racjonalnej gospodarki nie jest u nas przestrzegany — świadczą wyniki kontroli, którą przeprowadziła NIK najpierw w przemyśle chemicznym, a potem także w szeregu przedsiębiorstw przemysłu chemicznego, ceramiczno-szkłarskiego, optycznego, materiałów biurowych, rybnego, jajczarsko-drobiarskiego. Aby pokazać najczęściej występujące zjawiska — warto choć w skrócie zasygnalizować tu niektóre z ujawnionych faktów.

GDY NIC SIĘ NIE ZGADZA

To, co się wyprodukuje — idzie do magazynów. Właściwie ujmowanie w ewidencji wyrobów zdawanych do magazynu jest więc podstawą do ustalenia, ile czego wyprodukowano, czym się dysponuje. A tymczasem w przeszłości dwóch trzech badanych przedsiębiorstw obowiązek ten był wyraźnie zaniedbywany: dokumentację sporządzano byle jak, niezgodnie z obowiązującymi przepisami, wadliwie.

Druki były częściowo niewypełnione, nie numerowane, wypełniał je zwykłym ołówkiem, zapisy zamazane, podskrobane i wielokrotnie „poprawiane”, bez wymaganych pieczęci i podpisów, nie wiadomo przez kogo wystawiane itd., itd. No i często „nic się nie zgadzało”, często „nikt nie wie, gdzie”, a zaniechania elementarnych wymogów dokumentacji umożliwiały najrozmaitsze „cuda”. Oto niektóre tylko przykłady:

W Piotrkowskiej hucie szkła „Hortensja” niepełne komplety jako braki wracali z powrotem do produkcji i po uzupełnieniu szły znowu do magazynów, drugi raz wliczane do produkcji danych działów (oczywiście operując kilkakrotnie tymi samymi kompletami nie trudno było wykonywać plany). W walczyńskiej fabryce porcelany sto-

łowej „Krzysztof” ewidencja w niektórych okresach „wykazywała” więcej wyrobów zbrakowanych o faktycznie wyprodukowanych; tam też np. nie było wiadomo, co się stało z połową (ponad 22 tony) braków powstałych przy dekorowaniu. W Strzegomskich Zakładach Wyrobów Papierniczych rozbieżności między dokumentacją produkcyjną a dowodami przyjęcia do magazynu dochodziły nawet do kilkuset procent. A w Debińskiej Fabryce Farb i Lakierów brak było zgodności nawet między oryginałami i kopiami dowodów zdania wyrobów

w dokumentacji i ewidencji przez wiele lat takie fakty mogły uchodzić bezkarnie.

„CUDOWNE ROZMNOŻENIA”

Skoło na drodze do produkcji do magazynów działy się różne dokumentacyjno-ewidencyjne „cuda”, trudno się dziwić, że również potem ujęcie ostatecznego stanu wyrobów gotowych pozostawiało (najdelikatniej mówiąc) wiele do życzenia. W większości kontrolowanych przedsiębiorstw stwierdzono duże różnice między tym, co wykazywa-

kartotek i bez sprawdzenia stanu faktycznego, (tak było np. w 1/3 kontrolowanych przedsiębiorstw przemysłu chemicznego). Wiele nawet inwentaryzacji nie pozwalały ostatecznie stwierdzić, co się naprawdę posłada.

Tak np. inwentaryzacja w boleskich Zakładach Poznańskich „Stomilu” przeprowadzona przy udziale odpowiedzialnego za dane wyroby magazyniera i na podstawie stanów kartotekowych nie wykazała nadwyżki 74 opon (ujawnionej zaraz potem). Na jeszcze większą skalę zaniedbywano elementar-

„spisy z natury” — choćby nawet najrzetelniej — już z góry z niczym nie mogły być porównane i nie mogły wykazać ani nadwyżek, ani niedoborów. Kartoteki prowadzone tam bowiem z dużymi błędami, niedbalstwem i z licznymi błędami.

W ogóle znaczna ilość błędów w ewidencji wyrobów gotowych stwierdzono — oczywiście w różnym stopniu nasilenia — aż w 50% kontrolowanych przedsiębiorstw. Dławiły zapisy (bez chronologii i dat), niewyjaśnione różnice między różnymi rodzajami kartotek, poprawki i wymazywania zapisów, niewprowadzanie do kartotek stanu faktycznego ustalonego przez inwentaryzację itd., itd. — wszystko to pozabawiało urzędniczą ewidencję ich wartości.

Często przy tym ewidencja magazynowa świadomie nie obejmowała braków produkcyjnych albo wyrobów zwróconych przez odbiorców do powrotnego przerobu, co ułatwiało zakładom fałszowanie danych dotyczących jakości produkcji i poniesionych z tego tytułu strat. Albo zdarzało się, że wyroby uznane za zbrakowane nie posiadały żadnych wad, ale dzięki takiej ewidencji można było sprzedawać własnym pracownikom po znacznie niższych cenach. Np. w Chodziejskich Zakładach Porcelany i Porcelitu większość „zbrakowanych” wyrobów, sprzedawanych pracownikom za jedną trzecią ceny, nie posiadała żadnych wad i roczne straty zakładu z tego tytułu oszacowano na 500 tys. zł.

Podobne skutki miało przekazywanie wyrobów na cele reklamowe lub na dary bez jakiegokolwiek uprawnień (np. wiele wartościowych lornetek i mikroskopów w warszawskich PZO). Ale to już trochę inna historia, ujawniona tylko „przy okazji”.

✱

Skoło braku wewnętrznej ewidencji przedsiębiorstw są tak poważne i skoro tak często nie wiemy, ile czego poszło z produkcji do fabrycznych magazynów oraz co ostatecznie w nich mamy — to może w końcu poznamy wielkość produkcji przy sprzedaży wyrobów, gdy będą one opuszczać zakład? A jeśli i to „zewnętrzne” ogniwo ewidencji zawiedzie — to co z tym fantem robić? Gdzie szukać źródeł tych zaniedbań i środków zaradczych? Tym wszystkim zajmę się bliżej w następnym artykule.

Ale już tu trzeba zaznaczyć, że w stosunku do winnych ujawnionych nadużyć (czy choćby poważnych zaniedbań) w szeregu przypadków wyciągnięto już odpowiednie konsekwencje. Były one bądź administracyjne (zdjęcie ze stanowiska szeregu pracowników) bądź również prawne (wszczęcie śledztwa).

Co jednak istotniejsze — wyniki kontroli NIK okazały się bardzo alarmujące, gdyż nie przypuszczano, że zaniedbania ewidencji mają tak znaczne rozmiary. Stąd też problem ten stał się w końcu ubiegłego roku przedmiotem specjalnych narad w niektórych zjednoczeniach i resortach oraz na szczelnie centralnym, gdzie uznano za konieczne uzyskanie jak najszybszej poprawy tego stanu rzeczy. Wyciągnięto też szereg wniosków, wydano nowe zarządzenia zmierzające do wzmocnienia dyscypliny i kontroli ewidencji, mówiono także o środkach bardziej długofalowych (podnoszenie kwalifikacji, mechanizacja, jednolite systemy ewidencji itp.).

EWIDENCJA A RZECZYWISTOŚĆ

W szeregu przedsiębiorstw, np. w Bydgoskich Zakładach Rowero-
wych przeprowadzane co kwartał

E W I D E N C J A a R Z E C Z Y W I S T O Ś Ć

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

do magazynu, co jeszcze bardziej utrudniało dojście do prawdy. Podobne fakty stwierdzono również w dziesiątkach innych przedsiębiorstw. Dane z księgowości nie zgadzały się z danymi kartotek, dane kartotek ze stanem faktycznym, a pełna luka „poprawek” i niezgodności dokumentacji niewiele mówiła.

CUI BONO?

Ten — najdelikatniej mówiąc — bałagan nie tylko utrudniał stwierdzenie faktycznego stanu. Równocześnie np. ułatwiał on tendencje nie zawyżanie danych dotyczących wykonanej produkcji, zwłaszcza pod koniec okresów sprawozdawczych. W szeregu zakładów stwierdzono bowiem, iż pod koniec roku zaliczano do wykonanej produkcji wyroby, które produkowano i magazynowano dopiero w styczniu następnego roku. I dzięki temu roczne plany produkcji (w tym również eksportowe) „wykonywano”, uzyskując odpowiednie premie.

Zresztą w ogóle w sprawozdaniach dla jednostek nadzórnych i dla GUS zawyżanie danych dotyczących wykonanej produkcji nie należało do rzadkości. Sporo inicjatyw w tym kierunku wykazały również np. Grodzkie Zakłady Farmaceutyczne „Polska” (wykonując plan np. w 75% podawały w sprawozdaniach 101%), Gdańska Fabryka Farb i Lakierów oraz wiele innych zakładów.

Przy okazji nie zaniedbano też bardziej bezpośredniej troski o własne interesy. Oto szczególnie jaskrawy przykład ze słynnego „Cmielowa”, gdzie np. wartość zleceń produkcyjnych nie zgadzała się z wartościami przekazywanymi do magazynów, gdzie wyroby skreślono ze zleceń eksportowych przechowywano bez ewidencji itp., czemu służył ten nieporządek?

Otóż w zakładach tych przez kilka lat produkowano również wyroby zupełnie nie obejmowane ewidencją i wykonywane na zamówienie różnych osób prywatnych. A np. jeden z dyrektorów polecił wydać z magazynów — bez ewidencjonowania — w ciągu 6 miesięcy aż 33 wysokowartościowe komplety. No cóż, przy bałaganie

ła ewidencja, a tym co znalazłono w magazynach. Przy czym inwentaryzacje przeważnie wykazywały nadwyżki. To zaś oczywiście stwarzało warunki sprzyjające dokonywaniu nadużyć.

— Ale jak dochodziło do takich „rozmożeń”? W różnych przypadkach — różnie.

Np. we wrocławskich Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich nie sprawdzono ilości przyjmowanych towarów a ponadto spisywano ze stanu ewidencyjnego tzw. odpady, choć faktycznie pozostawiano je w magazynach. Stąd np. w zakładach w Bolesławcu nie zgadzały się nawet zapisy własne z zapisami chłodzi (w dniu kontroli różnica wynosiła 68 skrzyń). Podobnie w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Wąbrzeźnie folia przyjmowana do magazynów bez przezwania ważyła na ogół znacznie więcej, niż to podano w dokumentacji. A w warszawskiej Fabryce Płatów nadwyżka 2.200 sztuków była spowodowana tym, iż wystawiono dokument wysyłki bez wysłania wyrobów, natomiast źródłem nadwyżki futerałów było niezawidencjonowanie partii zwróconych w poprzednich latach z Targów Poznańskich. O tym, jak wielkie zdarzają się różnice między stanem ewidencyjnym a faktycznym, ujawnionym przez inwentaryzację

— niech świadczy jeszcze przykład walczyńskiej Zakładów Porcelany Stołowej, gdzie stwierdzono niedobór porcelany III gatunku za 103 tys. zł, a równocześnie nadwyżki innych, raczej tych lepszych gatunków za 273 tys. zł (odchyleń od stanu ewidencyjnego dochodziły w niektórych asortymentach nawet do 500%).

PO CO TAKIE INWENTARYZACJE?

Inwentaryzacje, które przeprowadza się w określonych odstępach czasu po to, aby dokładnie i ostatecznie określić posiadany stan — też zbyt często nie wypełniały swego zadania. W 48% kontrolowanych przedsiębiorstw nie były one przeprowadzone w wymagany sposób. Np. wręcz nie obejmowano nimi niektórych wyrobów, angażowano do spisów osoby materialnie zainteresowane w ich wynikach, albo też dokonywano spisów tylko z

nych wymogów inwentaryzacji np. w warszawskich Zakładach Przemysłu Gumowego, gdzie rzeczywisty stan tzw. wyrobów pożąatunkowych okazał się ponad dwukrotnie wyższy od ustalonego przez inwentaryzację. Podobnie było w wielu innych zakładach.

Z drugiej strony nawet tam, gdzie inwentaryzacja ujawniała różnice niedobory — często nie można było ich potem dochodzić w drodze sądowej, bowiem na dokumentach inwentaryzacyjnych albo brakowało wymaganych podpisów, albo pełno było poprawek, przeróbek, skreśleń, zamazań itp. uniemożliwiających odczytanie i wyciąganie jakichś wniosków. Więc po co to wszystko?

We wspomnianym już „Cmielowie” dla odmiany nie można było ustalić osób odpowiedzialnych za ujawnione niedobory z tej prostej przyczyny, iż przy zdawaniu i przejmowaniu magazynu przez różnych magazynierów nie przeprowadzano inwentaryzacji. A niedobór był niebagatelny, bo wynosił 890 tysięcy złotych.

Zresztą komisje, weryfikujące różnice inwentaryzacyjne, w przeszłości jednej trzeciej kontrolowanych przedsiębiorstw i tak z reguły podejmowały wnioski o uznanie niedoborów za niezawinione. Bez analiz ich przyczyn, wyłącznie na podstawie oświadczeń osób materialnie odpowiedzialnych za stan magazynów!

Często przy tym wbrew obowiązującym przepisom komisje te „kompensowały” ujawnione niedobory nadwyżkami innych asortymentów. Tak było m. in. w 2/3 kontrolowanych przedsiębiorstw przemysłu rybnego. Np. w Gdańskich Zakładach Rybnych niedobór konserw wartości 60 tys. zł zastąpił „skompensowane” nadwyżkami innych konserw, ujawnionymi w poprzednim roku. Wiele być może dzięki temu, że ktoś nie zdążył „uolwinić” partii odfekowanej poprzednio — „wyrównano” stratę spowodowaną przez kogoś, kto potem „upłynnił za duży”.

EWIDENCJA A RZECZYWISTOŚĆ

W szeregu przedsiębiorstw, np. w Bydgoskich Zakładach Rowero-
wych przeprowadzane co kwartał

Oprocentowanie - czy niekonsekwencje?

Pan Józef Iskra w swoich „Uwagach księgowych” („ZG” Nr 5/66) pisze: „Słuszne jest najnowsze zarządzenie, żeby oprocentować wartość środków trwałych, ale uważamy, że słuszniejsze byłoby oprocentowanie również środków obrotowych. Nie rozumiemy, dlaczego za jedną wartość, jaką przedsiębiorstwo otrzymuje od państwa ma płacić odsetki, a za drugą nie”. Poniżej zamieszczamy notatkę, która ten problem wyjaśnia.

REDAKCJA

CIELE wprowadzenia oprocentowania może być: a) bodźcem oddziaływanie na lepsze wykorzystywanie istniejących zasobów; b) odzwierciedlenie w rachunku ekonomicznym rozmiarów zasobów zaangażowanych w przedsiębiorstwach.

W procesach produkcji zaangażowane są ogromne zasoby, zarówno środków trwałych jak i obrotowych, przy czym praktyka wykazuje, że istnieją możliwości ich wykorzystania. Wśród przyczyn niepełnego dostępu wykorzystania zasobów, zwłaszcza środków trwałych, należałoby wymienić fakt, że do tej pory oddziaływanie w tym zakresie nie było jednakowe. O ile sporo uwagi poświęcano gospodarce zapasami, m. in. wzięciu poprzez odsetki od kredytów jej wyniki z ogólnym wynikiem przedsiębiorstwa, to w zakresie środków trwałych brak było wielkości, poprzez którą można byłoby oddziaływać na pełniejsze wykorzystanie tych składników majątku. Stąd mniejsze zainteresowanie gospodarką środkami trwałymi, czego wyrazem jest m. in. brak w szeregu przedsiębiorstw danych o czasie pracy maszyn i urządzeń, przestojach, ich przyczynach itp. Intencją oprocentowania środków trwałych — jak to wynika z materiałów IV Plenum KC PZPR — jest zapewnienie tej luki i zwiększenie oddziaływania na lepsze wykorzystanie środków trwałych.

Gdyby celem oprocentowania było pełne odzwierciedlenie w rachunku ekonomicznym — poprzez oprocentowanie — rozmiarów zaangażowanych w przedsiębiorstwach środków trwałych, to należałoby oprocentowaniem należałoby objąć wszystkie zasoby (trwałe i obrotowe) a wszystkich podmiotów gospodarczych. Wymagaloby to odzwierciedlenia zaangażowania zasobów — poprzez oprocentowanie w cenach produktów. Takiego zadania nie stawia się jednak na razie przed oprocentowaniem w Polsce, m. in. dlatego, że nie zezwala na to obowiązujący poziom cen; zmiana cen wymagałaby z poważnych powodów metodologicznych, jak i odpowiedniego czasu.

Z przedstawionej charakterystyki wynika, że w naszych warunkach oprocentowanie ma spełnić rolę instrumentu bodźcowego oddziaływania na peł-

niejsze wykorzystywanie istniejących zasobów. Przyjmując za punkt wyjścia tę funkcję oprocentowania, powstaje pytanie, czy nie byłoby celowe objęcie oprocentowaniem również zasobów obrotowych, które przecież z ekonomicznego punktu widzenia spełniają w procesie produkcji podobną rolę jak środki trwałe.

Przy przyjęciu wyżej założenia nie wydaje się potrzebne obejmowanie oprocentowaniem środków obrotowych, gdyż istnieją już w tej dziedzinie instrumenty oddziaływania na minimalizację środków obrotowych; wprowadzenie do dotkowego oprocentowania nie przyniosłoby oczekiwanych od tej instytucji rezultatów.

Zapasy środków obrotowych są bowiem — jak wiadomo — finansowane z dwóch źródeł:

1) nieoprocentowanych funduszy własnych, w wysokości 60-70 proc. zapasów nieobrotowych, tj. w zakresie tej części zapasów, w której przedsiębiorstwo nie ma swobody manewru; oddziaływanie na minimalizację tej części zapasów mogłoby tylko ujawnić wpływ na planowy przebieg procesów produkcyjnych.

2) przy pomocy kredytu bankowego — w zakresie pozostałej części zapasów, w odniesieniu do której przedsiębiorstwo ma swobodę manewru i możliwość oddziaływania na kształtowanie jej wysokości; od kredytów przedsiębiorstwo oddaje odsetki, które wpływają na wyniki działalności, tym samym — na wysokość funduszy pozostałych do dyspozycji przedsiębiorstwa i jego salaj (funduszy rozwoju, funduszy zakładowych). Wraz ze wzrostem masy tej części zapasów rośnie odsetki, przy czym od zapasów nieprawidłowych forma one szybciej aniżeli sama masa zapasów (wraz z stopą oprocentowania).

Działalność ta zatem mechanizmem bodźcowym na minimalizację zapasów obrotowych. Faktu tego nie zmienia odmienny sposób opłacania odsetek (na rzecz banku aniżeli sumy z tytułu oprocentowania środków trwałych, które wpływają bezpośrednio do budżetu. Istotny jest związek tych wielkości z wynikiem działalności przedsiębiorstwa. Powszechnie przesłanką zadecydowania, czy oprocentowanie objęto tylko środki trwałe.

HENRYK HRAPKOWICZ

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ W RAZIE ZAWYŻANIA RACHUNKÓW ZA WYKONANE ROBÓTY ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA INSPEKTORA NADZORU

Stefan N., Henryk P. i Wacław W. znaleźli się na ławie oskarżonych pod zarzutem:

1) Stefana N., iż jako wykonawcę robót instalacyjnych centralnego ogrzewania i wodno-kanalizacyjnych w celu zagarnięcia mienia społecznego — w sporządzonych przez siebie rachunkach wykazywał roboty nie wykonane, zawyżał wartość niektórych wykonanych robót i materiałów i w ten sposób zagarnął ogółem 296 678,90 zł na szkodę jednostek państwowych.

2) Henryka P. i Wacława W., iż jako inspektorzy nadzoru nie dopełniając obowiązku nadzoru nad robotami zatwierdzili do wypłaty sporządzone przez Stefana N. rachunki bez należytego sprawdzenia ich zasadności, czym działali na szkodę odnośnych jednostek i spowodowali wypłacenie pieniędzy Stefanowi N. za roboty niewykonywane i zawyżone.

Sąd Wojewódzki w Bydgoszczy skazał za te czyny:

1) Stefana N. — na karę 12 lat więzienia, karę grzywny w wysokości 100 000 zł z zamianą w razie nieuwzględnienia w więzieniu, przyjmując 100 zł jako równowartość 1 dnia więzienia a wreszcie na przepadek majątku w całości i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat 5; równocześnie Sąd zasądził od Stefana N. powództwo cywilne w wysokości zagarniętego mienia:

2) Henryka P. — na karę 3 lat więzienia.

3) Wacława W., któremu ponadto zarzucono zagarnięcie ok. 50 000 zł z powodu używania samochodów przedsiębiorstwa uspołecznionego bez uiszczenia opłaty za ich użycie — na karę łączną 8 lat więzienia.

Od powyższego wyroku oskarżeni wnieśli rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 8 kwietnia 1965 r. nr KR 5/65 rewizję osk. Stefana N. oddalił, natomiast Henrykowi P. zmniejszył karę do 2 lat więzienia, zaś Wacławowi W. — do 4 lat więzienia, udzielając następującego wyjaśnienia prawnego:

1. Dla bytu przestępstwa, polegającego na zagarnięciu mienia społecznego jest obojętne w jaki sposób sprawca, realizując swe zamiary, działał w tym celu, aby wejść w bezprawne posiadanie owo mienia.

Zagarnięcie mienia społecznego ma miejsce nie tylko wówczas gdy wprowadzenie w błąd osoby sprawującej pieczę nad tym mieniem polegało na wykorzystaniu jej znikomego doświadczenia zawodowego, ale także wtedy gdy było wykorzystaniem niedbalstwa wykonania zleceń jej obowiązków.

2. Osoba pełniąca funkcję inspektora nadzoru inwestorskiego nad robotami remontowymi na podstawie umowy zlecenia, nie będąca pracownikiem nie odpowiada jako urzędnik z art. 286 k.k.), natomiast w razie popełnienia przestępstwa odpowiada na zasadach ogólnych (np. za działanie na szkodę inwestora — na podstawie art. 269 k.k.).

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) W związku z bogatym i szybkim rozwojem gospodarki uspołecznionej w naszym kraju wylaniają się nowe formy zamachów na mienie społeczne, które zawierają coraz bardziej udoskonalone metody działania, niewątpliwie przysparzając pewnych trudności tak nauce jak i praktyce w interpretacji przepisów odnośnie własności społecznej.

Nie znaczy to jednak, że w zakresie interpretacji tychże przepisów panuje rozbieżność, która nie pozwala na wyciągnięcie prawidłowych wniosków w każdej sytuacji.

Określenie, że zagarnięcie mienia społecznego jest to taki czyn społecznie niebezpieczny, który jest skierowany głównie przeciwko własności społecznej, a polega na uszczupleniu własności społecznej wskutek i w celu przysporzenia sobie przez sprawcę mienia społecznego (Lernell: Własność społeczna jako przedmiot ochrony prawa karnego — s. 333) zostało przyjęte przez praktykę sądową, a Sąd Najwyższy na te konkretne stany faktyczne ustalił pogląd, że dla bytu przestępstwa, polegającego na zagarnięciu mienia społecznego, jest obojętne, w jaki sposób sprawca, realizując swój zamiar, działał w tym celu, aby wejść w bezprawne posiadanie owego mienia (Zb. Orz. SN nr 9/1963, poz. 178).

Rozpatrując z tego stanowiska czyn oskarżonego należy podkreślić, że Sąd Wojewódzki miał dostateczne podstawy do skazania, co zresztą w sposób szczegółowy uzasadnił.

Podzielając w tym zakresie pogląd Sądu Wojewódzkiego na winę oskarżonego, Sąd Najwyższy zauważył ponadto, że zagarnięcie mienia społecznego ma miejsce nie tylko wówczas, gdy wprowadzenie w błąd osoby sprawującej pieczę nad tym mieniem polegało na wykorzystaniu

ZYCIE 5
GOSPODARSTWO

Nr 10 (755) — 6.III.1966 r.

Ambitne zamierzenia GUS-u

BIEŻĄCY rok ma być okresem zasadniczego przedstawienia się GUS-u na nowe kierunki publikacji. Oprócz Roczników Statystycznych priorytet uzyskała tu nowa seria tzw. „roczników branżowych”, zawierających więcej kompleksowych opracowań z zakresu poszczególnych działów gospodarki narodowej.

Roczniki z tej serii mają być wydawane dla każdej dziedziny co 2-3 lata, przy czym pierwsze wydania będą zawierały retrospekcję, dotyczącą całego 20-letniego okresu pełnego dla rok po pełnym. I już w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy zostaną opracowane oraz wydane następujące roczniki z tej serii:

ROZNIK PRZEMYSŁU;

ROZNIK ROLNICTWA;

ROZNIK HANDLU ZAGRANICZNEGO;

ROZNIK GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ;

ROZNIK DOCHODU NARODOWEGO.

Opracowanie tych tematów uznano za najpotrzebniejsze, chodzi tu bowiem o materiały szczególnie poszukiwane. Zaczęto już jednak przygotowanie systemów informacji dla wydania w późniejszym okresie analogicznych roczników z zakresu innych dziedzin.

Natomiast ukazujące się dotychczas zeszyty z serii „Statystyka Polski” (szczegółowe branżowe publikacje o niekompleksowym charakterze) będą publikowane tylko w tych latach, w których nie zostaną wydane odpowiednie roczniki branżowe. W ten sposób zapewni się ciągłość informacji.

W bieżącym roku zapoczątkowano też nową serię wydawnictw z zakresu „Statystyki Regionalnej”. Główną pozycją tej serii ma być książka „Przekroje Terytorialne”, licząca ok. tysiąca stron druku.

Jeśli chodzi o statystykę międzynarodową — właśnie ostatnio ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Biuletyn Statystyki Międzynarodowej”. A oprócz tego w bieżącym roku zamierza się wydać pierwszą książkową publikację z serii „Statystyki Międzynarodowej”.

Ponadto w wydawnictwach GUS-u zachodzą następujące zmiany:

— miesięcznik „Biuletyn Statystyczny” zaczął ukazywać się w nowym układzie i rozszerzonej objętości;

— dwumiesięcznik „Wiadomości Statystyczne” (poświęcony praktyce statystycznej) przekształcono na miesięcznik;

— zainicjowano wydawanie 2 nowych serii o charakterze analityczno-opisowym: „Zeszyty metodologiczne” i „Studia i prace statystyczne”.

Warto jeszcze dodać, że najpopularniejsza publikacja GUS-u — „Mały Roczniczek Statystyczny” — w tym roku ma się ukazać stosunkowo bardzo wcześnie, bo już w marcu.

Celem upowszechnienia informacji statystycznej wśród społeczeństwa GUS wprowadza nowy system sprzedaży swych wydawnictw. Poza powszechną sprzedaż Roczników Statystycznych i służbowy rozdzielnicztwem innych wydawnictw, zamierza się uruchomić specjalizowaną sprzedaż wszystkich wydawnictw GUS-u w wytypowanych księgarniach miast wojewódzkich. Pełnym kompletem powojennych wydawnictw GUS-u dysponuje już jedna z księgarni warszawskich (Księgarnia Naukowa, Krakowskie Przedmieście 7).

✱

W samym GUS-ie też zachodzą zmiany. Powołano do życia Naukową Radę Statystyczną (złożoną z 25 naukowców i 6 praktyków), mającą oceniać pracę GUS-u, wytyczać jej kierunki, inicjować wdrażanie nowych metod itd. Ponadto

wsiał Zakład Badań Statystyczno-Ekonomicznych, a w Krakowie, Wrocławiu i Katowicach — trzy pracownie terenowe; dzięki pracy tych placówek będzie można szybciej pogłębiać naukowe metody pracy.

No i rzecz nie mniej ważna: wreszcie zapadła decyzja o zakupie dla GUS-u maszyni elektronicznej. Przewiduje się jej zaistnienie w roku 1967 i już obecnie powołano 20-osobowe Biuro Studiów, które „uczy się języka” takiej maszyny i przygotowuje dla niej program. Nie trzeba chyba podkreślać, jak bardzo pomoże to w pracy GUS-u, a zwłaszcza w przyspieszeniu opracowywania danych, co ma przecież duże znaczenie dla naszej gospodarki.

✱

Do ambitnych zamierzeń GUS-u trzeba też zaliczyć tendencję skupiania w swych rękach większości badań statystycznych. Dotychczas bowiem podczas gdy GUS prowadził ok. pięćset różnych badań — resorty i rady narodowe organizowały czterokrotnie większą ilość takich badań, nie zawsze przeprowadzając je we właściwy sposób.

A ponadto kwitła tzw. „sprawozdawczość nielegalna”, tj. organizowania dodatkowo z inicjatyw różnych jednostek organizacyjnych. Wynika ona nie tyle z potrzeb tych jednostek, co ze zwykłej nieznajomości istniejącego już zakresu badań statystycznych, albo też z nadgorliwości niektórych działaczy.

Zjawisko to przybrało duże rozmiary, gdyż np. w ostatnim kwartale ub. roku podczas kontroli około stu różnych jednostek na terenie 4 województw, ujawniono 480 różnych „nielegalnych” sprawozdań (np. oprócz obowiązujących miesięcznych sprawozdań z wypłat funduszu plac przedsiębiorstw, żądano dodatkowych w rozbiu na poszerzone zakłady, a np. w WZGS „Rzeszów” wymyślono i gromadzone aż 30 różnych zbędnych rodzajów sprawozdań, do których nawet nie zaglądano, składając je w szafach „na wszelki wypadek”). Z jednej strony obarczano pracowników niepotrzebną sprawozdawczością, a z drugiej — nie przykładano należytych starań do właściwego przeprowadzania obowiązujących i potrzebnych badań.

W tej sytuacji dążenie GUS-u do uporządkowania badań statystycznych poprzez ich koncentrację — wydaje się uzasadnione.

(5)

staniu jej znikomego doświadczenia zawodowego, ale także wtedy gdy było ono wykorzystaniem nie dozwolonymi zleceniami jej obowiązków. Wstawiając do rachunków pozycje zawyżone względnie za roboty niewykonalne, oskarżony znalazł praktyczną wartość kontroli, która w zasadzie wcale nie istniała. Stwierdza to nawet współoskarżeni Henryk P. i Wacław W., którzy przyznają, że nie sprawdzali szeregu rachunków, usiłowali jedynie usprawiedliwić swą beczność zaufaniem do oskarżonego Stefana N.

Zarzut rewizji zatem, że rachunki były prawidłowe, gdyż ich nie kwestionowano, nie znajduje oparcia w materiale dowodowym (...).

Okoliczność, że J. sporządzał obmiary, a żona oskarżonego sporządzała niektóre rachunki, jest bez znaczenia.

Oskarżony był dobrym fachowcem, prowadził roboty instalacyjne przez dłuższy okres czasu. Sam podpisywał wszystkie rachunki, które następnie składał w Spółdzielni.

Nic zatem nie działa się bez jego wiedzy. Jeśli więc okazało się w toku kontroli, że rachunki były niezgodne z rzeczywistym stanem, to powyższa okoliczność prowadzi do jednoznacznego wniosku — świadomości i celowego działania oskarżonego na niekorzyść inwestorów.

Przechodząc do wymiaru kary Sąd Najwyższy stwierdza, że jest ona odpowiednią do stopnia zawinienia oskarżonego (...).

Co do rewizji oskarżonego Henryka P.

Zarzut rewizji nie są trafne.

Z wyjaśnienia oskarżonego wynika, że dobrze znał obowiązki inspektora nadzoru. Kontrolę miał uławną, gdyż sam był autorem dokumentacji technicznej. Świadek D. zeznał, że od inspektora nadzoru żądano, aby badał w rachunkach ilość, jakość i cenę materiałów (...).

Skorzy się zważy, że oskarżony tolerował zaniedbanie podstawowego obowiązku, jakim jest prowadzenie książki obmiaru i dziennika budowy, co miało na celu ukrycie, to stanowisko Sądu sprowadza się do uznania, że oskarżony nie wykonywał zleceń mu obowiązujących inspektora nadzoru, należy uznać za całkowicie słuszne.

Wobec tego rodzaju nadzoru, który właściwie był fikcją, przyjęcie, że oskarżony na skutek nienależytego sprawdzenia rachunków co najmniej przewidywał zaistnienie strat dla inwestora i na to się godził, jest w pełni uzasadnione (...).

Co do rewizji oskarżonego Wacława W.

Rewizja oskarżonego jest częściowo zasadna.

1. Sąd Wojewódzki wbrew odmiennym twierdzeniom rewizji bezzasadnie ocenił okoliczności sprawy ujawnione w toku przewodu sądowego i z tej oceny wysnuł trafne wnioski o winie oskarżonego z art. 269 k.k.

Osoba, pełniąca funkcję inspektora nadzoru inwestycyjnego nad robotami remontowymi na podstawie umowy zlecenia, nie będąc pracownikiem, nie odpowiada jako urzędnik z art. 286 k.k.). W razie popełnienia przestępstwa odpowiada na zasadach ogólnych, np. za działanie na szkodę inwestora — na podstawie art. 269 k.k.).

Z oskarżonym, zatrudnionym w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w G. Oddział w S., zawarto umowę zlecenia, na mocy której pełnił on funkcję inspektora nadzoru nad robotami remontowymi (...).

Zatem między nim a inwestorami nie było podporządkowania służbowego i nie stał się on funkcjonariuszem (...) w rozumieniu art. 46 m.k.k.

Obowiązki oskarżonego, określone w załączniku do zarządzenia nr 141 Prezesa Rady Ministrów z dnia 12 lipca 1958 r. (Mon. Pol. nr 57, poz. 327), nakazywały szczególną troskliwość o interesy majątkowe zlecającego.

Niedbałe ich wykonywanie, przejawiające się w braku kontroli prowadzonych robót, podpisywaniu rachunków bez sprawdzenia ich zgodności z rzeczywistym stanem faktycznym — przy uwzględnieniu dużego doświadczenia zawodowego — wskazuje na umyślność działania (...).

1) Art. 286 § 1. Urzędnik, który, przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

2) Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10 (...).

3) Art. 269. Kto, zajmując się na podstawie przepisu prawnego lub umowy sprawami majątkowymi innej osoby, działa na jej szkodę, podlega karze więzienia do lat 5.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE GOSPODARZE

Jeśli chodzi o merytoryczną problematykę programów i planów rozwojowych, to oczywiście sektor tradycyjny nie może być całkowicie zapomniany w żadnym planie czy programie o szerokim polu. Po prostu z chwilą, kiedy większość ludności żyje jeszcze w sektorze tradycyjnym, nie sposób zapomnieć o niej całkowicie, chociażby przy rozważaniu problemów infrastruktury, upowszechniania oświaty, podnoszenia siły roboczej dla sektora nowoczesnego itp. W gruncie rzeczy jednak można znaleźć (zwłaszcza we wstępnych fazach planowania, kiedy plany ograniczają się właściwie do programu inwestycji publicznych) przypadki, w których zainteresowanie planisty jest tak dalece skupione na sektorze nowoczesnym i jego rozwoju, że równa się to pominięciu problematyki sektora tradycyjnego. O ile te krańcowe przypadki są względnie rzadkie, o tyle większości programów i planów uwzględniających problematykę sektora czy sektorów tradycyjnych, można z pewnością zarzucić co najmniej brak kompleksowego ujęcia.

W zależności od przypadku, w grę wchodzi szereg przyczyn. Może to być przekonanie niekiedy słuszne, częściej jednak aprioryczne, o niemożności bezpośredniego spowodowania jakichkolwiek procesów rozwojowych w sektorze tradycyjnym z racji kulturowych i socjologicznych hamulców; kiedy indziej źródła trzeba będzie szukać w przekonaniu znów niekiedy słusznym, ale często apriorycznym, iż wymiar problematyki sektora tradycyjnego w danym konkretnym kraju jest niewspółmierny do organizacyjnych i materialnych środków stojących do dyspozycji, skutkiem czego podjęcie tej problematyki odracza się do lepszych czasów. Z reguły działa — jeśli się tak można wyrazić — „siła konkurencyjna” sektora nowoczesnego w zakresie prac analitycznych i w odniesieniu do programowania polityki gospodarczej. Problematyka sektora tradycyjnego jest trudna, złożona i w jakiejś mierze niepowtarzalna, podczas kiedy analizy i programy rozwojowe sektora nowoczesnego dają się z reguły oprzeć o cudzy dorobek intelektualny i cudze doświadczenia. Dziedzictwo intelektualne, jakim planista czy polityk gospodarczy dysponuje przy rozważaniach nad sektorem tradycyjnym danego kraju, jest przy tym z reguły ubogie, gdyż w okresie kolonialnym działalność poznawcza pozostawała pod prężnym wpływem metropolii czy krajów dominujących, zainteresowanych przede wszystkim w sektorze nowoczesnym.

Obok tych intelektualnych czy psychologicznych czynników wchodzi w grę także momenty o znaczeniu praktycznym. Bezpośrednie działania w sektorze tradycyjnym wymagają opracowania i wypróbowania metod dostosowanych do specyfiki nie tylko danego kraju, ale jego poszczególnych części oraz zakładając istnienie rozbudowanej czy nawet bardzo rozbudowanej sieci organizacyjnej. W warunkach niedoboru kadr i niskiej sprawności administracji skon-

trowane intensywne działania na wybranych odcinkach sektora nowoczesnego są często (a wydają się z reguły) łatwiejsze do podjęcia i bardziej efektywne. Przy wykorzystaniu importowanych specjalistów mogą one być również rozpoczęte szybciej. Bieżąca, paląca wręcz problematyka, od której rozwiązania zależy wszelki postęp krajów słabo rozwiniętych, a więc problemy takie, jak zróżnicowanie eksportu i inne działania w kierunku przezwyciężenia bariery handlu zagranicznego, jak problem zwiększenia stopy akumulacji — są też najczęściej związane przede wszystkim z rozwojem sektora nowoczesnego.

Kraje trzeciego świata (II)

SEKTOR TRADYCYJNY

CZESŁAW BOBROWSKI

Również poza wyjątkowymi przypadkami tylko ten sektor pozwala na wypracowanie projektów, których sfinansowanie może być przewidziane na bilateralnych czy multilateralnych partnerów zagranicznych. W sektorze nowoczesnym dorobek postępu technicznego świata rozwiniętego daje się stosować jeśli nie bez zmian, to w każdym razie z nie nabytym daleko idącą adaptacją. Natomiast wprowadzenie innowacji technicznych, dających się wprowadzić w sektorze tradycyjnym przed dokonaniem jego zasadniczych i głębokich przemian — wymaga bądź sięgnięcia do technik w świecie rozwiniętym już zarzuconych, choć stanowiących postęp w stosunku do technik sektora tradycyjnego, bądź wypracowania zupełnie nowych technik włączających jeden tylko nowoczesny element w pewną tradycyjną całość. Wśród techników całego niemal świata tego rodzaju podejście nie wywołuje — mówiąc najładniej — entuzjazmu.

Do zaniedbywania problematyki sektora tradycyjnego przyczyniły się też niewątpliwie niepowodzenia szeregu podejmowanych akcji, jak również rozwijanie złudzeń związanych początkowo z projektami wyzyskania sektora tradycyjnego dla zmniejszenia kapitalochłonności rozwoju.

Wszystko, co powiedziałem wyżej, wyjaśnia brak czy zmierzchni zainteresowań problematyką sektora tradycyjnego, ale go nie uzasadnia. Na każdy niemal przytoczony wyżej fakt, można by odpowiedzieć argumentami podważającymi jego

znaczenie. Niepowodzenia mają powody. Jednym z częstszych jest niekompleksowy charakter akcji usiłujących wywołać zmiany przez oddziaływanie na jedną tylko zmienną (np. ustrój rolny) bez niezbędnego oddziaływania na warunki finansowania, obrotu itp. Innym powodem bywa „europocentryzm”, tzn. bądź próby mechanicznego przenoszenia urządzeń instytucjonalnych odzwierciedlających europejskie doświadczenia wyrosłe przecież w określonych — nie zawsze powtarzalnych — warunkach, bądź „mierzenie zbył wysoko”, a przede wszystkim, propagowanie nie technik w warunkach europejskich już

przestarzałej i dającej się wprowadzić w krajach słabo rozwiniętych, lecz techniki najbardziej nowoczesnej, ale za to nie mającej warunków do zastosowania. Przypadkiem niepowodzenia może być przeciwnie, że w dużej mierze poza kręgiem typowych krajów słabo rozwiniętych, a więc np. w Chinach, czy w uduńskich akcjach prowadzonych w rolnictwie wschodnioeuropejskim przed wojną lub nawet po wojnie (dystans dzielący wiele okręgów rolniczych wschodniej Europy po I wojnie światowej — a nawet później — od szeregu dzisiejszych krajów słabo zacofanych nie był przecież tak znaczny). Można jednak znaleźć przypadki sukcesu akcji prowadzonych dziś w krajach słabo rozwiniętych, a przede wszystkim ważką wskazówką może być łatwość, z jaką nowe uprawy plantacyjne przyjmowały się i przynosiły w rodzinnych chłopskich gospodarstwach, zwłaszcza z chwilą, kiedy zapewnione zostaną zadowalające przypadki zbytu i minimalna pomoc organizacyjna lub finansowa.

Na tym też wolno wyrazić przypuszczenie, że w pokazanej ilości przypadków mamy do czynienia nie z opornością sektora tradycyjnego na postęp, lecz z niewłaściwymi drogami poszukiwania rozwiązań. Warunkiem odkrycia tego rodzaju rozwiązań jest przede wszystkim wyzolenie się od aprioryzmu i rozpoczęcie badań od konkretnego, tzn. od małych homogenicznych rejonów czy grup ludzkich składających się

na sektor tradycyjny danego kraju. Drugim niemniej ważnym warunkiem jest oczywiście przyjęcie założenia organizatorskiej czy finansowej pomocy państwa. Ta ostatnia zresztą nie raz może okazać się mniejsza w relacji do oczekiwanego efektu, niż pomoc dziś udzielana sektorowi nowoczesnemu. Trudność widzieć można raczej w rozwiązaniu problemów organizacyjnych (dlatego tak interesujące i cenne są wszelkie próby wykorzystania na rzecz postępu w sektorze tradycyjnym nie rzadkich specjalistów o wysokich kwalifikacjach, lecz za ledwie podkwalifikowanych producentów elementów spośród ludności sektora tradycyjnego).

Źródłem zaniedbywania problematyki sektora tradycyjnego nie jest jednak tylko sceptycyzm co do możliwości oddziaływania, ale również wątpliwość, czy warto działać — czy nie wystarczy skoncentrować się na niewątpliwie kluczowym problemie sektora nowoczesnego, na jego usprawnieniu i rozbudowie. Oczywiście działań na rzecz sektora tradycyjnego nie można podnosić do rangi alternatywnej drogi rozwoju w porównaniu z rozbudową sektora nowoczesnego. Oczywiście z punktu widzenia dynamiki dochodu narodowego wkład sektora tradycyjnego ważący będzie znacznie mniej, aniżeli wkład sektora nowoczesnego. Nie sądzę jednak, aby wolno było ten dodatkowy element zlekceważyć. Temu wzrostu uzyskiwanemu w okresie sławnej dekady krajów słabo rozwiniętych jest bowiem niepokojąco niskie, a podniesienie tego tempa dzięki wkładowi sektora tradycyjnego nie wymaga, na ogół biorąc, wykorzystania tych samych czynników, co rozwój sektora nowoczesnego. To oczywiste stwierdzenie nie jest jednak najwłaściwszym aspektem sprawy. Ważniejsze jest to, że tylko część krajów słabo rozwiniętych ma szansę na uzyskanie tempa rozwoju dostatecznie szybkiego, by w skali jednej czy dwóch generacji sektor tradycyjny mógł ześć do roli marginesu, aby jego ludność przestała być drugą, a raczej trzecią, częścią państwa. W przeciwnym razie rozwój oparty o całkowity priorytet sektora nowoczesnego jest w tych warunkach kontynuacją okresu kolonialnego, jest zanadaniem o podstawowych masach ludności, o których kolonializm nie chciał i nie potrzebował pamiętać, ale o których nowo utworzone państwa myśleć muszą pod groźbą poważnych, ujemnych zjawisk sięgających aż po najbardziej podstawowe zagadnienia polityczne. Sektor nowoczesny operuje zawsze dość kapitalochłonna techniką, a z reguły powstaje w nim poziom wynagrodzenia pracy poważnie oderwany w górę od przeciętnej danej kraju. Wzrosty rozwój tego sektora nie tylko nie wywiera skutecznego wpływu na poziom dochodu na głowę w sektorze tradycyjnym ani też nie zmniejsza w dostatecznie ważkiej mierze nadwyżek siły roboczej tego sektora, ale nawet nieuchronnie zastrza on dysproporcje. Proces ten występuje już dziś: ciężar przeludnienia rolniczego najczęściej rośnie, podczas kiedy wzrost spożycia zaznacza się tylko (czy niemal tylko) w sekto-

rze nowoczesnym. Oczywiście dla wielu krajów jest to problem długiego okresu, są jednak i takie, gdzie sprawa ta nabiera charakteru pilnego, a za szczególnie pilną można ją uznać w tych krajach, którym — jak dotychczas — szczególnie udało się uniknąć przekształcenia ujątego bezrobocia wiejskiego w jawne masowe bezrobocie miejskie.

Droga prowadząca do programu, czy raczej do programów działań na rzecz sektora tradycyjnego — jest drogą długą i najeżoną przeszkodami, zarówno z powodu opórów intelektualnych, jak i gry interesów. Ale właśnie dlatego uznać należy za sprawę pilną pogłębienie i rozszerzenie badań naukowych, mogących dostarczyć podstaw dla tego rodzaju programów. Rodzaj potrzebnych badań daje się określić w sposób następujący: 1) punktem wyjścia winny być „case study”, z tym, że nie można by zadowolić się studiowaniem poszczególnych krajów jako całości, lecz należałoby dążyć do rozbijania za wielkich agregatów na względnie homogeniczne reiony (charakterystyczne są pokrewnym typem gospodarowania, warunkami obywateli, kulturą itp.); 2) studia, o których mowa, powinny mieć charakter międzydyscyplinarny — w skład ekip obok ekonomistów powinni wchodzić socjolog, etnolog, agrotechnik, a także znawca chłopskiej gospodarki itd.; 3) studia powinny być podejmowane w optyce rozwoju i możliwych reakcji danego środowiska na nowe bodźce, a nie pod kątem statycznej rekonstrukcji anachronizmów.

Niezależnie od poprzedzających wywodów, za tym kierunkiem i rodzajem badań przemawia — jak sądzę — to, że dorobek w zakresie ogólnej teorii rozwoju krajów słabo rozwiniętych, jest już dość znaczny; natomiast dorobek w zakresie typologii tych krajów i formułowania prawidłowości mniej generalnych — gdyż dotyczących wyodrębnionych problemów czy wyodrębnionych typów krajów słabo rozwiniętych — jest znacznie skromniejszy.

* Czekając pierwszą artykulu ukazała się w nr 9 1966 Z.G.

1) W zakresie sektora nowoczesnego można również bez nadmiernego bledu stosować schematy socjologiczne zapożyczone z krajów o wyższym stopniu rozwoju, podczas gdy w odniesieniu do sektora tradycyjnego trzeba należeć do doniośle tworzyć obraz socjologiczno-kulturowych warunków niezbędnych dla procesu ewolucyjnego przemian w sektorze tradycyjnym danego kraju.

2) Dla tego rodzaju rozwiązań przykładem — poza Chinami — znaleźć można niewiele. Jednym z nich jest zwińlowa innowacja, dokonana np. przez chłopskich, w postaci ogumienia wózków przy użyciu starych opon samochodowych.

3) Jest rzeczą charakterystyczną, jak dalece głosem wolańciami na puszcy jest konsekwentna postawa tego znakomitego znawcy zagadnień rolnictwa krajów słabo rozwiniętych, jakim jest René Dumont.

4) Szczególnie wiele przykładów dostarcza to, co zdaniem Dumonta, jest konsekwentna postawa tego znakomitego znawcy zagadnień rolnictwa krajów słabo rozwiniętych, jakim jest René Dumont.

5) Tego typu prace poświęcone rolnictwu tradycyjnemu Algierii ukazały się w wyd. „Prace i Materiały Zakładu Gospodarki Krajów Słabo rozwiniętych”.

Na łamach «SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO» Nr 2/1966

O kierunkach działania samorządu i służbach ekonomicznych

ZATRZYMUJEMY się bliżej nad pierwszą częścią artykułu redakcyjnego pt. „KIERUNKI DZIAŁANIA SAMORZĄDU — RACJONALIZACJA I WYNALAZCZCZOŚĆ — BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY”. Zwraca się w nim uwagę na fakt, że w związku z walką o nowoczesność i wyższą jakość produkcji, przy działaniu nowych środków oceny produkcji i przy wprowadzaniu coraz szerszej do praktyki zakładów zasady rachunku ekonomicznego — społeczne współzawodnictwo przedsiębiorstw staje się czynnością bardziej skomplikowaną. A „podjęcie tych problemów wiąże się z uświadomieniem sobie współzależności poszczególnych zjawisk gospodarczych i pełnego roznazwania możliwości zakładu, jego rezerw technicznych i organizacyjnych”.

W przeszłości nurtowało nas jedno pytanie: ile zrobimy? Odpowiedź na to pytanie obecnie jest niewystarczająca. Trzeba znaleźć odpowiedź na „bardziej skomplikowane pytanie: jak to zrobić, jak to będzie wyrob?” Trzeba też skalifikować: jakim kosztem, komu i

za ile sprzedamy wyrob? Ta nowa sytuacja narzuca organom samorządu robotniczego określone metody działania na najbliższą przyszłość, narzuca określony krąg zainteresowań.

Walka o nowoczesność i jakość „nakazuje głębiej spojrzeć na pracochłonność, na zwiększenie dyscypliny technologicznej, rozwinięcie postępu technicznego i racjonalizację, wzrost wydajności pracy, obniżenie kosztów własnych, oświecenie materiałów i surowców, kooperację i organizację stanowiska pracy... Tu kryją się jeszcze wciąż rezerwy, na które muszą zwrócić uwagę organa samorządowe”. Ale żeby podjąć wzrastającym zadaniom, trzeba stworzyć odpowiednie warunki i klimat dla pracy organizacji samorządowych. „Konieczne jest nadanie wyższej rangi takim organom samorządu, jak rada robotnicza przedsiębiorstwa i rady oddziałowe, umocnienie instytucji narad wytwórczych, systematyczne ich zwoływanie i konsekwentne... egzekwowanie od administracji zakładowej realizacji

wysuwanych wniosków i podejmowanych uchwał”.

JAN KORDASZEWSKI pisze „O ROZWOJU SŁUŻB EKONOMICZNYCH”. Mamy sygnały, że istnieje niedobór ekonomistów z wyższym wykształceniem, „który w dostatecznej mierze opóźniał nowoczesne metody analizy procesów gospodarczych, rachunku ekonomicznego, planowania”. To prawda, ale kłopot polega na tym, że „o tym niedoborze mamy tylko mgliste wyobrażenia. Nie znamy ani rozmiarów ani struktury tego zjawiska. Nie wiemy także, czy chodzi o niedobór absolutny, czy sytuacja obecna nie jest konsekwencją nieracjonalnego zatrudnienia wykwalifikowanych ekonomistów. Ponadto „nieświadomość i dezorientacja pogłębia brak zdefiniowanej treści funkcjonalnej „ekonomisty” w naszej gospodarce narodowej”. W rezultacie „brak jednoznacznie określonych i społecznie uzasadnionych wymogów kwalifikacyj-

nych, jakie stawiać należy pracownikom zatrudnionym na rozmaitych stanowiskach, zaliczonych doświadczenia do grupy „ekonomicznych”.

Aby świadomie dyskusować zarówno o koniecznej ilości służb ekonomicznych w gospodarce, jak i o ich odpowiednim wykształceniu, trzeba możliwie jak najśpieszniej zdobyć bodaj uproszczone informacje i mniej pewne „jednakże racjonalizujące” nasze wyobrażenia o stanie zatrudnienia ekonomistów”. Ponadto „potrzebne jest... naukowe określenie typowych funkcji rozmaitych specjalizacji w zawodzie ekonomisty oraz poznanie możliwości całości ich zadań, jak i typowych czynności. Bez takich badań trudno świadomie ocenić stan obecny — czy jest on zadowalający, czy i w jakiej mierze wykazuje on odchylenia od stanu społecznie pożądanego”. Wyniki tych badań są ważne także dla polityki zatrudnienia, planów szkolenia, proporcji wynagrodzenia itp.”.

Równie ważnym problemem jest koncentracja zadań służb ekonomicznych oraz ich metod działania w różnego rodzaju przedsiębiorstwach. „W szczególności konieczne jest spopularyzowanie nowoczesnych zasad i metod rachunku ekonomicznego i planowania, przystosowanie i udoskonalenie tych narzędzi tymczasem zatrudnionych na stanowiskach ekonomicznych w przedsiębiorstwach i przedsiębiorstwach”.

Chcemy jeszcze zwrócić uwagę na artykuł WŁODZIMIERZA MERUNOWICZA, który pisze o „WSPÓLPRAĆI NAUKI Z PRZEMYSŁEM”. WSKAZUJĄCY WÓJCIECHOWSKIEJ „O ZATRUDNIENIU ABSOLWENTÓW SZKÓŁ METALOWYCH W WARSZAWIE”.

T. Z.

Za miesiąc nastąpi spotkanie całego świata gospodarczego na Międzynarodowych Targach w Hanowerze!

W skoncentrowanej, przejrzystej i uporządkowanej według poszczególnych branż wystawie weźmie udział 5 800 firm rozmieszczonych na powierzchni 606 000 m².

Okolo 62% gości zagranicznych i 87% niemieckich odwiedziło dotąd nasze wystawy co najmniej dwukrotnie. Okolo 92% wszystkich nabywców zagranicznych i 62% niemieckich przebywało na Targach w Hanowerze co najmniej dwa dni, a wielu — dłużej.

Zapraszamy do obejrzenia i wypróbowania wszystkich oferowanych i mogących być użytecznymi w Waszej pracy eksponatów.

ODWIEDZAJCIE TARGI HANOWERSKIE 1966 W CZASIE OD 30 KWIEŹNIA DO 8 MAJA

WAŻNA WSKAZÓWKA: Wniosek na wizę wjazdową do Niemieckiej Republiki Federalnej należy złożyć w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych A.P. — Travel Permit Office — Warszawa, ul. Jezuitska 2.

Okres załatwiania formalności wjazdowych trwa co najmniej 4 tygodnie. Prosimy zatem naszych wystawców i gości o niezwłoczne składanie wniosków, po zapoznaniu się z treścią ogłoszenia.

Karty wstępu na Targi należy zamawiać pisemnie pod adresem: Deutsche Messe — und Ausstellungen — AG D 3 Hannover — Messegelände, NRF.



„Humanizacja pracy poprzez szkołę zawodową i usług, ich unowocześnienie — to drugie zadanie zreformowanej szkoły zawodowej. Zreformowana szkoła zawodowa, ponieważ o wysokiej jakości decyduje przede wszystkim człowiek — „wysokiej jakości” absolwent szkoły zawodowej. Należy wysunąć z tego założenia szereg wniosków organizacyjnych i praktycznych, m. in.: przyjąć pełną realizację charakterystyki zawodowej, programów nauczania, a na drugim dobie miejscu postawić realizację planu finansowego warsztatów szkolnych. Współzawodnictwo i racjonalizatorstwo (w szkołach) nadad kierunek na wysoką jakość produktów. Wyodrębnić z programu nauczania „zawodowe prakseologii”. Nastawiać całą społeczność szkolną na działanie racjonalne, ekonomiczne, podjąć walkę z marnotrawstwem czasu, energii, materiałów i maszyn.

„Humanizacja pracy poprzez szkołę zawodową i usług, ich unowocześnienie — to drugie zadanie zreformowanej szkoły zawodowej. Zreformowana szkoła zawodowa, ponieważ o wysokiej jakości decyduje przede wszystkim człowiek — „wysokiej jakości” absolwent szkoły zawodowej. Należy wysunąć z tego założenia szereg wniosków organizacyjnych i praktycznych, m. in.: przyjąć pełną realizację charakterystyki zawodowej, programów nauczania, a na drugim dobie miejscu postawić realizację planu finansowego warsztatów szkolnych. Współzawodnictwo i racjonalizatorstwo (w szkołach) nadad kierunek na wysoką jakość produktów. Wyodrębnić z programu nauczania „zawodowe prakseologii”. Nastawiać całą społeczność szkolną na działanie racjonalne, ekonomiczne, podjąć walkę z marnotrawstwem czasu, energii, materiałów i maszyn.

Stąd wniosek: nie można ograniczyć kształcenia rąk w zreformowanej szkole zawodowej, ale zmienić metody ich kształcenia, w kierunku bardziej świadomych, bardziej związanych z wiedzą teoretyczną, z myśleniem, bardziej odpowiedzialnych decyzji i ruchów.

Trzy omówione zadania prowadzą do wielu konsekwencji. Jedną z nich jest gwałtownie wzrastające wymaganie w stosunku do nauczycieli zawodu: konieczność kształcenia ich na poziomie technika-pedagoga i inżyniera-pedagoga.

SATURNIN RACINOWSKI Warszawa



EKSPORT STATKÓW Z JUGOSŁAWII

Eksport statków z Jugosławii w 1955 roku zwiększył się w stosunku do roku poprzedniego o 89 proc., osiągając sumę blisko 80 mln dol.

Największym nabywcą tonażu jugosłowiańskiego był Związek Radziecki, któremu w ubiegłym roku dostarczono 5 statków towarowych po 14 tys. BRT i 7 tankowców po 20 800 BRT.

Zgodnie z nową umową Jugosławia w okresie 1962-1970 ma zbudować dla Związku Radzieckiego 10 statków towarowych i 12 tankowców.

(MP)

ELEKTROWNIA NA RZECIE VOLTA W GHANIE

Dnia 22 stycznia odbyła się w Ghanie z udziałem wielotysięcznego tłumu uroczysta inauguracja wielkiej hydroelektrowni, zbudowanej na rzece Volta kosztującą 56 mln funtów (funt ghański = funt angielski).

Budowę zapory i hydroelektrowni na rzece Volta sfinansowali Amerykanie. Prezydent Nkrumah mówiąc wówczas o znaczeniu, jakie dla rozwoju kraju miałyby hydroelektrownie, niedwuznacznie zachęcał kapital amerykański do dalszych inwestycji przemysłowych w Ghanie. Chodził bowiem o realizację na-

stępnej stadium wielkiego kombinatu przemysłowego, zwanego „Volta project”, a mianowicie o budowę huty aluminium przez amerykańskie konsorcjum Volta Aluminium CO (Valco) kosztującą 46 mln funtów. Oczekuje się przy tym, że rząd USA udzieli Valco pożyczki w wysokości 25 mln funtów.

Przewiduje się, iż huta aluminium o rocznej zdolności produkcyjnej 128 tys. ton będzie zużywała rocznie około 300 tys. kW, co przy obecnych cenach prądu zapewniłoby elektrowni 2,5 mln funtów rocznie.

Zdolność produkcyjna elektrowni znacznie przerasta krajowe zapotrzebowanie na energię elektryczną i stawia rząd Ghany przed koniecznością szybkiej industrializacji kraju oraz eksportu nadmiaru energii.

(MP)

WZROST HANDLU ZAGRANICZNEGO FRANCJI

Obroty handlowe Francji w 1965 roku osiągnęły nowy rekord przekraczając sumę 100 mld franków.

Według danych urzędowych eksport z 44,4 mld franków w 1964 roku podniósł się do przeszło 49 mld franków w 1965 roku wzrastając o 11 proc., podczas gdy import wzrósł o 2,7 proc., do 51 mld franków.

Pozorny deficyt — około 1,5 mld franków po dokonaniu odpowiednich korekt, związanych ze sprowadzeniem do jednego mianownika dostaw towarów i fob, przekształca się w nadwyżkę w wysokości 3 mld franków.

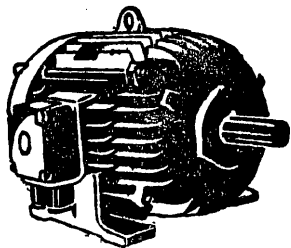
W stosunkach handlowych z Niemiec-ką Republika Federalna Francja po raz pierwszy od 10 lat uzyskała nadwyżkę przy wzroście eksportu o 24 proc. i importu tylko o 2 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

(MP)

ARMATURĘ PRZEMYSŁOWĄ

w szerokim asortymencie m. in.

- zawory smarne M-16x1, 1/4 ms, PN-86043
- zawory brązowe zaporowe, śrubunkowe, katowe fig. 201-375
- złącza do rur PGS,
- skrzynie zaworowe tłoczne,
- śruby, nitki w szerokim asortymencie,
- wkręty do metalu i drewna różnych rozmiarów,
- narzędzia (frezy, gwintowniki, noże tokarskie).



SILNIKI ELEKTRYCZNE

na prąd zmienny i stały różnych mocy,

- zawiasy do drzwi,
- zawiasy meblowe

SPRZEDA

przedsiębiorstwa państwowym i spółdzielczym
STOCZNIA SZCZECIŃSKA
Im. Adolfa Warskiego, Szczecin, ul. Hutnicza 1.

Szczegółowe wykazy materiałów do upłygnięcia znajdują się do wglądu dla zainteresowanych jednostek w Sekcji Gospodarki Zapasami Zbędnymi, pokój nr 19, telefon 426-21 wewn. 696.

KG-6-8

Kraje trzeciego świata

POSTĘP BEZ SOJUSZU

JAN SIERZPUTOWSKI

W LATACH 1964 i 1965, po okresie poważnej depresji, tempo wzrostu gospodarczego Ameryki Łacińskiej, wziętej jako całość, zostało wyraźnie przyspieszone. Władze waszyngtońskie i prasa Stanów Zjednoczonych powitały ten fakt z dużym zadowoleniem, przypisując go rezultatowi lansowanego przez USA od roku 1962 programu „Sojuszu dla Postępu”. Niedawno agencja Associated Press opublikowała informacje, zawierające ocenę i prognozy rozwoju ekonomicznego Ameryki Łacińskiej w zestawieniu z celami wspomnianego programu.

Korespondent AP, Lewis Gulick, pisze, że według wstępnych obliczeń łączny dochód narodowy brutto dwudziestu republik łacińsko-amerykańskich (bez Kuby) zwiększył się w roku 1964 o 5,3 proc., a w roku 1965 o 5,7 proc. Przypuszcza się, że w roku bieżącym wzrośnie on o dalsze 5,6 proc., osiągając wartość 75,57 mld dolarów w cenach stałych z roku 1962. Jednakże w ujęciu per capita, z uwagi na szybkie powiększanie się liczby mieszkańców Ameryki Łacińskiej, stopa wzrostu gospodarczego tego regionu jest o połowę mniejsza. W roku 1964 wyniosła ona 2,4 proc., w 1965 roku 2,8 proc. i — jak się przewiduje — w roku bieżącym wyniesie 2,7 proc.

Nawiązując do założeń programu „Sojusz dla Postępu”, w ramach którego USA przeznaczają obecnie na pomoc dla Ameryki Łacińskiej 2 mld dolarów rocznie, Gulick przypomina, iż autorzy tego programu wyznaczali jako cel osiągnięcie przyszytu łącznego dochodu narodowego per capita dwudziestu republik w okresie 10 lat (1962-1971) średnio o 2,5 proc. rocznie. Wynikałoby z tego, że wspomniany cel był w ostatnich dwóch latach realizowany z nadwyżką.

Powstałe jednak pytanie, czy rzeczywiście przyspieszenie tempa rozwoju ekonomicznego krajów położonych na południe od Rio Grande można przypisać amerykańskiej pomocy dla latynskich „sojuszników”. Teza taka, skwapliwie podchwytana i dyskutowana politycznie przez niektóre koła oficjalne oraz prasę w USA, nie bardzo pokrywa się z miarodajnymi raportami i ocenami opracowywanymi przez ekspertów. Co więcej, nie odpowiada ona analizie dokonywanym przez administrację „Sojuszu dla Postępu”.

Wiele wskazuje na to, że pewna, dająca się niewątpliwie stwierdzić, poprawa sytuacji gospodarczej Ameryki Łacińskiej, jest zjawiskiem czysto koniunkturalnym, związanym w dużym stopniu z pomyślnym dla tego regionu kształtowaniem się popytu i cen na rynkach eksportowych w stosunku do takich produktów jak kawa, której światowy rynek regulowany jest układem międzynarodowym, a także metale nieżelazne (złaziska, miedź), wełna, mięso i zboża. Silne zapotrzebowanie na te produkty, wynikające w znacznej części z wysokiego poziomu aktywności gospodarczej w krajach uprzemysłowionych, rekompensowało z nadwyżką straty będące następstwem niepomyślnej sytuacji na międzynarodowych rynkach cukru i bawełny.

Trzeba także pamiętać, iż Ameryka Łacińska w odróżnieniu od innych obszarów trzeciego świata, odznacza się stosunkowo zaawansowanym stopniem uprzemysłowienia, co czyni ją bardziej podatną na oddziaływanie koniunktury w USA i Europie zachodniej. W szczególności poważny wpływ musiał odegrać pod tym względem trwający od czterech lat boom w Stanach Zjednoczonych.

Ale niewiele ma to wspólnego z „Sojuszem dla Postępu”, który głosi przecież konieczność przeprowadzenia istotnych zmian strukturalnych w gospodarce łacińsko-amerykańskiej, wejście na drogę reform — zwłaszcza w dziedzinie systemu władania ziemią, osłabienia zbyt daleko posuniętej zależności od eksportu pewnych produktów monopolistycznych, jak np. kawa i wreszcie nadanie działalności gospodarczej w pojedynczych republikach charakteru racjonalnego.

Otoż należy stwierdzić, że żadne z tych głównych zadań nie wykroczyło jeszcze poza wstępne stadium przygotowania. W większości republik realizacja wspomnianego programu napotyka przeszkody, które bynajmniej nie wróżą szybkich przeobrażeń strukturalnych.

Jedno jest natomiast niewątpliwie, że USA, posługując się Sojuszem jako instrumentem politycznym, zdołały poważnie wzmoocnić swe wpływy

na rządy niektórych republik, tłumiąc zarazem ruchy lewicowe, czerpiące w przekonaniu Waszyngtonu inspirację z rewolucji kubańskiej. Nie zostało to jednak osiągnięte w drodze „intelektualnej perswazji”, jak zamierzał inicjator Sojuszu, prezydent Kennedy, lecz przez stosowanie awego rodzaju szantażu, który w uproszczeniu można streścić następująco: „Jeśli nie będziecie postępować po naszej myśli, nie otrzymacie obiecanych funduszy”. Do tego jeszcze doszła groźba bezpośredniej interwencji zbrojnej, której wymowną ilustracją były wydarzenia w Dominikanie...

PAPIEROWE REFORMY

Ekonomiści i socjologowie zgodni są co do tego, że podstawowym warunkiem uzdrowienia struktury społeczno-gospodarczej Ameryki Łacińskiej jest przeprowadzenie serii reform rolnych. Potrzebę ich uznano również w dokumencie, który zainicjował „Sojusz dla Postępu”, a mianowicie w tzw. Kartie z Punta del Este, uchwalonej w sierpniu 1961 roku. Zaczęły się reformy, odznaczające się niezwykle prymitywnym poziomem technicznym i na wół feudalnymi stosunkami własności (80 proc. gruntów stanowią wielkie latyfundijskie, doprowadzając do tego, że produkcja artykułów żywnościowych w przeliczeniu na jednego mieszkańca Ameryki Łacińskiej jest dziś niższa niż przed wojną. Pozornie może się wydawać nieprawdopodobne, że obszar posiadający 2 mld hektarów ziem nadających się do upraw nie jest w stanie wyżywić 200-milionowej ludności. A jednak tak jest. Około 60 proc. mieszkańców tego regionu żyjących na wsi to bezrolni lub właściciele gospodarstw karłowatych, którzy węgusują w warunkach niesłychanej nędzy, stale niedożywieni, często na pograniczu głodu.

Pod tym względem Ameryka Łacińska ustępuje nawet wielu zacofanym obszarom Azji czy Afryki. Z danych FAO wynika, że podczas gdy nowoczesne plantacje kawy w Afryce przynoszą do 4 tys. kilogramów z hektara, plantatorzy łacińsko-amerykańscy uzyskują średnio 400 kg. Podobnie plantatorzy ziemniaków osiągają tam nie więcej niż 6 ton z ha, podczas gdy średnia światowa przekracza 20 ton z ha. Hodowcy krów mlecznych zadawają się w Ameryce Łacińskiej 400 litrami rocznie, chociaż mają wszelkie możliwości uzyskiwania 3 tys. litrów. Średnie plony z hektara żyta wynosiły w latach 1960-1963 odpowiednio 1.118 kg i 1.114 kg, kukurydzy — 1.191 kg i 1.218 kg, ryżu — 1.748 kg i 1.641 kg. Są to rezultaty nieprawdopodobnie niskie. Ale sytuacja przedstawia się w rzeczywistości jeszcze gorzej, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przytoczone dane obejmują Meksyk i Argentynę — dwa kraje, w których rolnictwo jest stosunkowo nieźle rozwinięte i które eksportują znaczne nadwyżki produktów rolniczych i hodowlanych. W pozostałych krajach, a w szczególności w Brazylii, można zaobserwować systematyczny spadek tej produkcji, powodujący konieczność importowania coraz większej ilości zbóż.

Rewolucja kubańska, następnie zaś proklamowanie „Sojuszu dla Postępu” — jako amerykańskiej „alternatywy dla Castroizmu” — zwróciły uwagę rządów republik łacińsko-amerykańskich na potrzebę rozwiązania najbardziej palącego problemu agrarnego. Kilka krajów podjęło kroki w kierunku realizacji, nieśmiałychem zresztą i połowicznych reform rolnych, co wywołało poważne zaniepokojenie wśród właścicieli wielkich majątków ziemskich. Jednakże skończyło się na ogół na szumnych projektach. W Wenezueli, na przykład, po oddzieleniu ziemi około 66 tys. robotników rolnych zrezygnowano z dalszych poczynań w tej dziedzinie, rzekomo z powodu braku środków finansowych. W Chile osiedlono około tysiąca rodzin na gruntach eksportowanych po bardzo wysokiej cenie przez rząd obywateli i na tym właściciel poprzestano. W Brazylii, kiedy byłby przydatny Goulart po długotrwałej walce z obszarniczą opozycją wydał dekret o wywłaszczeniu niektórych majątków, został natychmiast po tym obalony.

Największy zawód sprawiła jednak reforma rolna w Kolumbii — kraju wybranym przez administrację „Sojuszu dla Postępu” jako wzorcowy teren doświadczeń. W grudniu 1961 roku uchwalono tam ustawę o reformie rolnej i powierzono jej realizację specjalnie w tym celu utworzonemu instytutowi (INCORA). Postanowiono osiedlać co roku 20-30 tys. rodzin na gruntach obszarniczych. Ale INCORA napotykała tak gwałtowny opór wielkich posiadaczy, a z drugiej strony otrzymywała tak słabe poparcie rządu, że do chwili obecnej zdołała osiedlić zaledwie około tysiąca rodzin. Niemal całą energię włożono w przygotowywanie przewidywanych projektów, o skromnym zresztą zakresie, jak również w wydawanie tytułów własności najbliższemu chłopom, mieszkającym w słabo zaludnionych okolicach, którzy i tak już praktycznie osiedlili się.

Podobne fiasko jak próby reform rolnych przyniosły podejmowane dotychczas pod egidą Sojuszu eksperymenty w dziedzinie planowania rozwoju gospodarczego. Na przeszło dziesięć lat nie tylko brak wykwalifikowanego personelu, ale również opór ze strony prywatnych przedsiębiorców, broniących się przed interwencjonizmem państwowym. Często zdarza się, że urzędy zajmujące się planowaniem socjalnym w Ameryce Łacińskiej, zamiast rozwijać normalną działalność, muszą toczyć walkę o samo swe istnienie.

PROBLEM UPZEMYSŁOWIENIA

Wiosną roku ubiegłego czterej wybitni ekonomiści reprezentujący organizację gospodarczą Ameryki Łacińskiej, a mianowicie: prezes Międzyamerykańskiego Banku Rozwoju, Felipe Herrera, przewodniczący Międzyamerykańskiego Komitetu Sojuszu dla Postępu, Carlos Sanz de Santamaria, dyrektor generalny Komisji Gospodarczej ONZ dla Ameryki Łacińskiej, Jose Antonio Mayobre i sekretarz generalny Rady Handlu i Rozwoju ONZ, prezes Instytutu Społeczno-Gospodarczego A. L., dr Raul Prebisch — ogłosili memoriał o rozwoju przemysłowym tego regionu.

Wyszli oni z założenia, że skoro rolnictwo Ameryki Łacińskiej wskutek niedrozwój struktury nie może stanowić trwałej podstawy przyspieszenia tempa wzrostu ekonomicznego, główny nacisk należy położyć na produkcję przemysłową oraz stworzyć jej odpowiednie warunki zbytu przez tzw. wielką integrację, która obejmowałaby niemal cały obszar na południe od Rio Grande. Nie będziemy bliżej rozpatrywać tej nieco zbyt teoretycznej koncepcji, sięgającej zresztą w bardzo odległą przyszłość. Warto jednak przytoczyć ze wspomnianego memoriału pewne fakty i dane, ilustrujące sytuację przemysłu w Ameryce Łacińskiej.

Czterej eksperci stwierdzili, że żaden z krajów tego regionu nie otrzymał w ubiegłym ćwierćwieczu, podobnie jak w okresach poprzednich, istotnej pomocy z zewnątrz w realizacji procesów industrializacyjnych. Niemal wszystkie większe ośrodki przemysłowe powstały tam albo w formie półkolonialnych koncesji dla firm zagranicznych, albo w drodze rewolucyjnych zmierzonych przeciwko panowaniu obcych monopolów, jak na przykład w Meksyku.

Te państwa Ameryki Południowej, które zalicza się dziś do względnie zaawansowanych w dziedzinie rozwoju przemysłowego, jak Brazylia, Argentyna, Meksyk, Chile i Wenezuela, posiadają tylko pewne gałęzie wytwórczości, odpowiadające na ogół interesom zagranicznych inwestorów. Najważniejszą rolę odgrywały przemysły: kopalniany, naftowy i motoryzacyjny. Natomiast na kontynencie posiadającym długie linie wybrzeży u wód dwóch oceanów nie powstał dotychczas żaden zaawansowany przemysł stoczniowy. Ameryka Łacińska zaopatrywana jest dziś w statki, podobnie jak przed pięćdziesięciu laty, prawie wyłącznie przez USA, W. Brytanię, RFN, Holandię, Francję i Japonię.

O jednostronnym i niedostatecznie zróżnicowanym branżowo rozwoju przemysłowym Ameryki Łacińskiej świadczą również to, że kraje należące do tzw. strefy wolnego handlu (LATA) — Argentyna, Brazylia, Chile, Meksyk, Paragwaj, Peru, Urugwaj, Kolumbia i Ekwador — po pięciu latach istnienia tego eksperymentu integracyjnego zdolne są wymienić między sobą towary przemysłowe przedstawiające wartość zaledwie 10 proc. ich globalnych obrotów handlu zagranicznego. Natomiast pozostałe 90 proc. przypada na USA, Europę i Japonię.

Rozwój przemysłowy Ameryki Łacińskiej jest jednak czynnikiem kształtującym w poważnym stopniu sytuację społeczno-gospodarczą w niektórych krajach tego regionu. Znajduje to odbicie przede wszystkim w szybkim tempie urbanizacji, w powstawaniu wielkich zespołów miejskich, takich jak np. Sao Paulo w Brazylii czy Buenos Aires w Argentynie. Oblicza się, że w miastach i okolicach podmiejskich Ameryki Łacińskiej żyje dziś i utrzymuje się, a właściwie próbuje utrzymać, z zawodów nierolniczych 130 milionów mieszkańców na ogólną liczbę ludności wynoszącą około 240 milionów. Przypuszcza się, że do roku 1980 z pracy w przemyśle będzie usiłowało żyć 200 milionów osób, czyli tyle, ile przed kilku laty zamieszkiwało cały kontynent.

Niesłaby przemysł łacińsko-amerykański, mimo że wykazuje znacznie większą dynamikę niż rolnictwo, nie rozwija się w takim tempie, które zapewniłoby zatrudnienie olbrzymich mas ludności odpływających nieprzerwanie ze wsi. W tych warunkach napiecia socjalne, których głównymi ogniskami do niedawna jeszcze były środowiska wiejskie, będą prawdopodobnie w coraz większym stopniu ogarniać miasta i okręgi przemysłowe. Jest to zresztą widoczne w niektórych krajach już dzisiaj. Wystarczy wspomnieć o falach strajków w kopalniach chilijskich czy o powtarzających się co pewien czas wrznięch wśród robotników przedsiębiorstw leżących w brazylijskim „trójkącie” Rio de Janeiro — Sao Paulo — Belo Horizonte. Również i w zakresie rozwoju przemysłowego program „Sojuszu dla Postępu” nie wysunął dotychczas koncepcji, która otwierałaby widoki na rozwiązanie narastających problemów. Same tylko zastrzyki kapitałowe nie wystarczą, jeśli procesy industrializacyjne w Ameryce Łacińskiej nie zostaną ujęte w ramy odpowiednich planów, przewidujących głębokie przeobrażenia strukturalne.

Widzimy więc, że postęp, jaki Ameryka Łacińska uzyskała w ciągu ostatnich dwóch lat, trudno jest w jakimkolwiek punkcie bezpośrednio powiązać z Sojuszem lansowanym przez Waszyngton, lecz pozostającym w znacznej części wciąż jeszcze w sferze zamiarów i nieskonkretyzowanych projektów. Krytycy tego programu nazywali go złośliwie „sojuszem bez postępu”.

Na te obecne poprawy koniunkturalnej przeżywaną przez gospodarkę Ameryki Łacińskiej można mówić o pewnym postępie, który jednak niewiele ma wspólnego z owym Sojuszem. Jest to zresztą postęp uwarunkowany czynnikami o charakterze przejściowym i trudno mieć zaufanie do jego trwałości.

MIROSLAW DYNER

ŚWIAT · EKONOMIA · POLITYKA ·

De Gaulle za równowagą gospodarczą

W OBECNEJ konstelacji europejskiej dalszy rozwój gospodarczy Francji urasta do miary problemu, którego znaczenie przekracza granice tego kraju. Prezydent de Gaulle na ostatniej konferencji prasowej w sposób dobitny wyraził dążenie Francji do pełnego wyzwolenia się spod hegemonii USA narzuconej przez układ NATO. Realność tego zamierzenia jednak w dużej mierze zależy od wzmocnienia gospodarki francuskiej, jej sił twórczych i naukowych.

Według zamysłu gen. de Gaulle'a, prężna pod względem gospodarczym i politycznym Francja może nie tylko sama wyrwać się z powiązań NATO, lecz może również wpłynąć na zmianę w stosunku zachodniej Europy do USA, inicjując przejście od stanu zależności do stanu równoprawności.

Nadrzędnym celem — podniesieniu siły ekonomicznej Francji i wzmocnieniu konkurencyjności jej towarów — został podporządkowany nowy pięcioletni plan, którego realizacja rozpoczęła się w bieżącym roku. Jednak polityka rządu gaulistowskiego nie składa się jedynie z celów dalekosiężnych, musi ona również uwzględnić konieczność przygotowania się do wyborów parlamentarnych, które mają się odbyć w przyszłym roku. W granice ich przez aktualną ekipę rządową, jak to wykazało doświadczenie wyborów prezydenckich nie będzie wcale łatwą sprawą, gdyż wewnętrzna sytuacja najeżona jest wieloma sprzecznościami, głównie socjalnymi, które pogłębiły się w okresie lat ostatnich.

EKSPANSJA W RAMACH STABILIZACJI

Z chwilą zmiany ministra finansów w rządzie i objęcia tego stanowiska przez Michela Debre przewidywano, że ze względu na wybory odeszły on od poprzedniej deflacyjnej polityki i rozpocznie rozdawanie przedwyborczych podarunków, których rozmiary szacowano na dwa miliardy franków. Odezwały się też głosy, że będzie to początek nowego cyklu inflacyjnego.

Dlatego też kół prasowe ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwały rezultatów posiedzenia gabinetu francuskiego, które miało zatwierdzić założenia polityki gospodarczej na rok bieżący. Zwykle żyły cele dalekosiężne. Postanowiono zachować równowagę budżetową i ogólnogospodarczą i w jej ramach dopuścić jedynie taki rozwój, który podnieśli konkurencyjność gospodarki francuskiej w ramach EWG i poza nią. Autorem tej decyzji ma być gen. de Gaulle. Wzrost wydatków budżetowych zatwierdzono jedynie w wysokości 0,9 mld franków, ma on zaledwie pokrycie w zwiększonych wpływach.

W wypowiedziach niektórych zaawansowanych kół powtarza się, że góra urodziła myśl. Prasa opozycyjna stwierdza, że ostre niedostatki socjalne nie ulegną złagodzeniu. Jakże momenty wysuwają się na czoło w bieżącej polityce gospodarczej rządu francuskiego?

STYMULOWANIE INWESTYCJI

Na stymulowanie wzrostu inwestycji prywatnego kapitału przeznaczają się z budżetu 400 mln franków. Suma ta zostanie zaangażowana w sposób pośredni. Rząd ma przedłożyć parlamentowi ustawę do uchwalenia, przewidującą, że przedsiębiorstwa, które w okresie od 15 lutego do 31 grudnia 1966 r. zakupią bądź zamówią sprzęt inwestycyjny, będą mogły uzyskać skrócenie zadłużenia podatkowego lub redukcję podatku dochodowego w wysokości 10 proc. od wartości tego sprzętu. W rachubę wchodzi francuski sprzęt inwestycyjny.

Program rządowy w tej dziedzinie liczy na indukowane reakcje mnożnikowe, które przyczynią się

do ożywienia produkcji i rynku zbytu urządzeń inwestycyjnych, do zwiększenia rozmiarów inwestycji i unowocześnienia aparatu wytwórczego francuskiego przemysłu prywatnego. W celu stymulowania inwestycji zmniejsza się również ograniczenia w udzielaniu kredytu przez banki.

Bojąc się jednak nawrotu inflacji, rząd w dalszym ciągu utrzymuje zasadę blokady i kontroli cen, częściowo ją tylko rozluźniając. Swobodę w ustanawianiu cen przynosi jedynie tym przedsiębiorstwom, które przed organami ministerstwa finansów wykazały, że ich plan rozwoju zgodny jest z celami V Planu oraz przyczynia się do ekspansji eksportowej i umocnienia towarów francuskich na rynku światowym. Jest niewątpliwie, że z furtyki tej będą mogły skorzystać przede wszystkim duże koncerny, jak również i to, że realizacja tej polityki doprowadzi do jeszcze większego przepleczenia się interesów wielkiego kapitału z interesami administracji państwowej. Należy przy tym zauważyć, że na tej drodze wzrośnie integracja państwa w działalność prywatnego kapitału. Elementy kapitalizmu państwowo-monopolistycznego ulegną więc dalszemu pogłębieniu.

W WALCE Z ZAGRANICZNĄ KONKURENCJĄ

We Francji już od dwu lat istnieją poważne kontrowersje wokół inwestycji zagranicznego kapitału, szczególnie kapitału amerykańskiego. Jedni są im przeciwni, drudzy wykazują, że Francja nie może się bez nich obejść. Obecnie postanowiono utworzyć, pod przewodnictwem ministra finansów Michela Debre specjalną komisję do rozważenia przyszłej polityki w tej dziedzinie. Sam minister zakomunikował na konferencji prasowej, iż Francja nie może dopuścić obcego kapitału do przemysłu elektronicznego, chemicznego, atomowego, rolnospożywczego i hutnictwa.

Dziś, która ze względu na walkę konkurencyjną o rynek EWG otrzymuje znaczną pomoc państwa jest hodowla. Na podnieśnięcie jej przeznaczono 140 mln franków. Z tego 104 mln F poświęca na poprawę wyposażenia w nowoczesne środki, m. in. będzie się subsydiowało budowę dużych, nowoczesnych chlewni i obór, budowę silosów oraz wytwórni pasz treściwych itp. Cała ta działalność

ma przyczynić się do obniżenia kosztów hodowli i podniesienia jej dochodowości (obecnie przynosi ona 62 proc. dochodów rolnikom francuskim).

PLASTEREK SOCJALNE

W przyjętym planie zawarta jest — obok celów perspektywicznych — i strategia wyborcza. Aktualna ekipa rządowa mniej chyba liczy na głosy robotników, bardziej natomiast nastawia się na walkę o głosy przemysłowców, kupców i bogatego chłopstwa, jaką będzie musiała stoczyć z konkurentami z podobnych burżuazyjnych grupowań.

Na poprawę warunków socjalnych siłowi pracy przeznaczono niewielkie sumy, niewspółmiernie małe w stosunku do potrzeb. Umożliwia one jedynie podwyżkę rent starczych i poczynić dodatki rodzinnych oraz częściowe dofinansowanie socjalnego budownictwa mieszkaniowego. Natomiast o 5 proc. podnosi się generalnie ceny biletów kolejowych i frachtów w ruchu dalekobieżnym.

Postanowiono też podnieść znacznie granicę płac minimalnych dla najmniej zarabiających robotników przemysłowych i rolnych. Prasa opozycyjna pisze, że „w ciągu francuskim jedynie wagony pierwszej klasy ulegną luksusowej modernizacji, a wagony drugiej klasy tylko pomaluje się z zewnątrz”.

Uchwalony program polityki gospodarczej rządu spotkał się natychmiast z ostrą krytyką ze strony wszystkich grupowań opozycyjnych, które zarzucają mu, że jego realizacja pogłębi sprzeczności socjalne. Również centralne związków zawodowych zaprotetowały i zapowiedziały, że robotnicy i inni pracownicy podejmą walkę o poprawę swych zarobków.

Do niezadowolonych przyłączyli się również niektóre koła przemysłowe, szczególnie te, które liczyły na liberalizację cen. Mimo niezadowolenia wielu grup społeczeństwa francuskiego gen. de Gaulle realizuje swe podstawowe cele, uważając, że wcześniej czy później znajdzie one uznanie w oczach Francuzów. Za kilkanaście miesięcy, podczas wyborów do parlamentu będzie można stwierdzić w jakim stopniu Francuzi uznali za słuszną politykę obecnej ekipy rządowej.

W okresie ostatnich paru miesięcy administracja gospodarcza od szczytów zjednoczenia wzięty przeżywała sporo kłopotów. Kłopoty te związane były z planem na rok 1966. Okazało się, że trudności mogą występować nie tylko przy realizacji planu ale również przy jego uchwaleniu. Wyjątkowo bowiem duża ilość KSR-ów zakwestionowała w tym roku przypadające na ich zakłady zadania. Batalia toczyła się o rozmaite wskaźniki — najczęściej jednak kłóciła niezgodność stawały się limity zatrudnienia i funduszu płac. Rzecz o tyle dziwna, że jak wiadomo w roku ubiegłym przemysł mógł słuszkowo znacznie zwiększyć zatrudnienie, a przecież tego rodzaju możliwości są z reguły wykorzystywane w sposób maksymalny.

Zarysowanemu wyżej problemowi poświęcił swój reportaż pt. „Kaktusy na dionii” (ostatnia „POLITYKA”) Andrzej Krzysztof Wróblewski. Generalna teza jego publikacji zilustrowana licznymi przykładami i rozmowami z zainteresowanymi, jest mniej więcej taka: żaden rachunek nie wydułsi z zakładu wszystkich jego rezerw i możliwości bez dobrych chęci i zaangażowania zatrudnionych w tym zakładzie. Natomiast każdy robotnik woli pracować wolniej, spokojnie, pewnie ale równocześnie, kiedy z producenta przekształca się w konsumenta, chciałby kupować taniej i coraz lepsze towary. Te ostatnie tezę ilustruje szereg przykładów z poszczególnych KSR zatwierdzających plan, na który przede wszystkim żądano dodatkowego zatrudnienia. Autor, pisząc o przyczynach takiego stanu rzeczy, zwraca uwagę na pewną rozbieżność między głoszonymi hasłami a życiem. O bieżącej pięciolatce mówiono przede wszystkim pod kątem potrzeby tworzenia ogromnej ilości miejsc pracy dla demograficznego wylęgu

i tak też często przedstawiali się w swej polityce inwestycyjnej i zatrudnieniowej liczne zakłady pracy — tymczasem w roku bieżącym cały wyz zostanie pokonany przez gospodarkę bez większych trudności i jeszcze pozostanie sporo wolnych miejsc pracy. Wydaje się jednak, że nie jest to ani przyczyna jedyna, ani najważniejsza. Sprawy zatrudnienia od pewnego czasu są centralnym problemem w naszej gospodarce, źródłem licznych konfliktów i co dwa, trzy lata wymagają specjalnych zarządzeń i restrykcji dla pohanowania nadmiernych apetytów zakładów pracy w tym względzie. Warto więc postawić pytanie skąd się owe apetyty rodzą?

Można szukać źródeł istniejącej sytuacji w (zasygnalizowanym przez autora) niedostatku inwestycji na postep techniczny, co przy zwiększeniu zadań produkcyjnych nieuchronnie rodzi potrzebę zapotrzebowania na siłę roboczą. Jest to na pewno problem ważny i wart głębszego zbadania. Można również zastanawiać się nad skutecznością bodźców zachęcających do wzrostu wydajności pracy. Są one na pewno jeszcze niedoskonałe, szczególnie jeżeli chodzi o wiele grup robotników produkcyjnych. Istnieją jednak chyba i przyczyny ogólniejsze, tkwiące poza zakładem pracy, które wywierają potężną społeczną presję na wzrost zatrudnienia. Tkwią one przede wszystkim w istniejącym systemie płac. Płaca zawsze jest bodźcem podstawowym i najważniejszym i dlatego nieprzewidywalność w odpowiednich relacjach mogą przekreślić skuteczność teoretycznych nawet najlepszych bodźców dla podnoszenia wydajności. Tak na przykład w chwili obecnej dodatkowe zatrudnienie jednej osoby w rodzinie nieporównanie silniej poprawi budżet domowy niż nawet daleko idą-

cy awans osób już zatrudnionych. Fakt ten łatwo można dostrzec studiując ostatni komunikat GUS-u, z którego wynika, że wzrost spożycia w ostatnim pięciolecu dokonał się przede wszystkim poprzez wzrost ilości osób zatrudnionych, a nie poprzez wzrost płac realnych. Utrzymywanie się przez dłuższy czas takiej sytuacji musi stwarzać i stwarzać społeczną presję na zakłady pracy w kierunku zwiększania zatrudnienia, presję odczuwaną przez każdego działacza KSR nie tylko poprzez znajomość sytuacji materialnej swojej rodziny i rodzin swoich sąsiadów, ale również poprzez nacisk rad narodowych, organizacji społecznych i różnych instytucji, które szanse aktywizacji swojego terenu czy środowiska widzą przede wszystkim we wzroście zatrudnienia. Przykładem potwierdzającym powyższe przypuszczenia mogą być zakłady wydzielone pracujące na eksport. KSR-y w tych zakładach nie tylko nie protestowały przeciwko wielkości proponowanych im zadań produkcyjnych ale bardzo często z własnej inicjatywy zadania te powiększały. Wyjaśnienie tego zjawiska jest proste — za każdy procent wzrostu produkcji zakłady te otrzymują procent wzrostu funduszu płac.

Na koniec chcemy zasygnalizować kilka ciekawych pozycji. W tej samej „POLITYCE” Zygmunta Szellaga komentuje komunikat GUS-u wstępnie podsumowujący wyniki pięciolatki 1961—1965. W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” Marcin Bogdański w artykule pt. „Statystyka i wnioski” ocenia dotychczasowy rozwój usług i plany na przyszłość, podkreślając pewne dysproporcje: znacznie wolniejszy wzrost usług dla ludności niż dla gospodarki oraz ogromne różnice terytorialne, które w ostatnich latach jeszcze się pogłębiły. Wreszcie chcemy zwrócić uwagę na felieton w „KIERUNKACH” pt. „Gdyby był ministrem”. Autor słusznie pisze, że przy wielkiej ilości wydawnictw z okazji tysiąclecia brak jest jednego najważniejszego — krótkiej historii historii Polski, która by obejmowała nasze dzieje.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Maszyna matematyczna krojczym

Do wielu zastosowań elektronowych maszyn matematycznych przybyła jeszcze jedna możliwość: wykonywanie wykrojów krawieckich. Zdemontowano to na zjeździe stowarzyszenia producentów odzieży w Stanach Zjednoczonych AP. Na podstawie odnawianego narysowanego projektu modnego ubrania meszyna, sprzężona z maszyną matematyczną. (Przegląd Techniczny 3/66).

Elektrownia balonowa

Na pomysły sposób wykorzystania energii wiatrow panujących na wysokości 10 do 12 km nad Ziemią projektowali oni elektrownię unoszoną na tych wysokościach przez balon na wiatr. Elektrownia złożona jest z silnika wiatrowego i generatora elektrycznego, który wytwarza prąd przesyłany na Ziemię za pomocą kabla uwiesz balonu. Moc użytkowa elektrowni ma osiągnąć 1,500 kW, a ilość energii wytwarzanej w ciągu roku 10 mln kWh. Przewidywane jest wyposażenie balonu w urządzenia radiowe i telewizyjne, umożliwiające odbiór telewizyjny w promieniu 700 km. (Przegląd Techniczny 2/66).

Brak czasu na prace rozwojowe

W zapleczu naukowo-technicznym przemysłu: Instytutach, Laboratoriach, biurach konstrukcyjnych, pracuje ponad 120 tys. osób. Mimo to wiele prac o dużym znaczeniu dla unowocześnienia konstrukcji lub procesów technologicznych wykonywanych jest zbyt wolno i mało efektywnie. Przyczyna tego zjawiska jest poświęcanie nadmiernej uwagi do różnym pracom usługowym. W niektórych biurach konstrukcyjnych np. aż 80 proc. prac należy do biurowych zadań, a tylko 20 proc. przeznaczone jest na działalność rozwojową. Inna sprawa, że np. nasze biura konstrukcyjne borykają się ze sporymi kłopotami kadrowymi. Liczba zatrudnionych w nich inżynierów jest na ogół wystarczająca, daje się natomiast we znaki ostry brak techników. Obecnie często przypada 1 technik na 3 inżynierów, podczas gdy powinno być akurat odwrotnie: zwiększenie zatrudnienia techników w biurach konstrukcyjnych jest obecnie uważane za jeden z głównych czynników usprawnienia i nadania właściwego kierunku działalności tych placówek. (BNT — PAP)

Nowe typy statków

Konstruktorzy CBKO nr 1 w Gdańsku opracowali dokumentację techniczną nowego typu trawlera-przetwórci o nośności 1500 ton DWT, przeznaczonych dla armatorów krajowych i na eksport. Jeszcze w br. wejdzie on do produkcji stoczni gdańskiej, która w obecnej 5-letniej zbuduje 19 jednostek tego typu (B-2). Trawlery przewidziane są do eksploatacji na łowiskach północno-zachodniego Atlantyku. Urządzenia do obróbki i przetworstwa umożliwią przerob ok. 60 ton ryb na dobie. Prace przy produkcji filletów, szek, maczki i oliwy rybnej będą w znacznym stopniu zmechanizowane.

ne. Nowy typ trawlera-przetwórci uwzględnił życzenia armatorów krajowych i zagranicznych, którzy od wielu lat eksploatują trawler-przetwórci o nośności 1250 DWT. (BNT — PAP)

Elektronowy kasjer w Leningradzie

Trzy sekundy wystarcza podobno w Leningradzie, aby uzyskać potwierdzenie zarezerwowanego miejsca apylnego oraz otrzymać bilet kolejowy, na samolot, autobus, okręt. Uruchomiono tam bowiem elektroniczną kasę podróżniczo-biletową, posiadającą możliwość operowania 3 milionami miejsc i biletów. O ewentualnych kolejkach przed kasą, jak na razie nie ma mowy. (Przegląd Techniczny 3/66).

Żaroodporny beton

Zmieszany cement glinowy z kruszewcem skalnym wulkanicznym, w proporcjach stosowanych zastrzeżenie patentowe firmy amerykańskiej, stanowi surowiec do wyrobu niezwykle wytrzymałego betonu, który odporny jest zwłaszcza na działanie wysokich temperatur. Beton ten, produkowany pod nazwą „Fondur-Fire”, w temperaturze 3500°C nie ulega zupełnie erozji, zaś w temp. 5500°C działanie erozyjne zachodzi bardzo powoli — 0,25 mm sek. Testy przeprowadzone na monadzie znakomitość odporności na gwałtowne zmiany temperatury. Jak dotychczas, nowy materiał zastosowano skutecznie do budowy płyt startowych dla rakiet. Propozowane jest też użycie go do budowy schronów. (Przegląd Techniczny 2/66).

Polskie szlifierki do szkła optycznego

Dotychczas przemysł optyczny sprowadzał z zagranicy różne typy szlifierki do szkła optycznego. Zakłady Metalowe w Skarżysku-Kamiennym przystąpiły do uruchomienia produkcji dwóch typów szlifierki najczęściej używanych w przemyśle. Wykonano już dwa prototypy oraz niezbędne dokumentację konstrukcyjną i technologiczną. Serijna produkcja rozpocznie się w połowie bież. roku. (Przegląd Techniczny 2/66).

Powietrze zamiast okrętowej śruby

Niepraktyczność dotychczas systemu napędzania statków powietrzem opracował zespół projektantów Instytutu Morskiego w Gdańsku pod kierownictwem mgr inż. Tadeusza Witalewskiego. Główną wartość konstrukcji polskiej konstruktorzy uważają napędowe, śruby, steru i szeregu innych mechanizmów. Daje to niebagatelną oszczędność materiałów, a głównie stali oraz czyni jednostkę pływającą znacznie lżejszą i pojemniejszą. Rola spełniająca dotychczas przez śrubę — przejmują strumień powietrza, sprężony pod niewielkim ciśnieniem, który daje efekt odrzutu. Dzięki swej prostocie system ten jest znacznie łatwiejszy w obsłudze i konserwacji. Napęd ten wykazuje szczególną przydatność w żegludze śródlądowej, na wodach płytkich i zarosniętych, gdzie wystająca poza kadłub śruba narażona jest na częste awarie.

Niedawno zakończone zostały badania, prowadzone wspólnie z Instytutem Okrętowym Politechniki Gdańskiej, na modelach pełnowymiarowych w skali 1:5 i 1:10. Ich rezultaty można uznać za całkowicie pozytywne. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku podjęta zostanie budowa prototypu pchacza napędzanego powietrzem lub też modelu w skali 1:2. Zajmuje się tym Biuro Projektów i Studiów Taboru Rzecznego we Wrocławiu. Istnieją też poważne sugestie, że należy się też zastanowić nad tym napędem w żegludze morskiej. (BNT — PAP)

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nego były w styczniu o 18 proc. niższe niż przed rokiem (w tym eksport o 17,5 proc. niższy). Możliwe jednak, że jest to wynikiem specyficznego ukształtowania umów.

W każdym razie w styczniowej dysproporcji produkcja—płace jeszcze wciąż czekają na wyjaśnienie. (grg)

PRZEMYSŁ PONOWNIE OPÓŹNIA DOSTAWY

Rok ubiegły cechowały m. in. tendencje do opóźniania przez przemysł realizacji planów dostaw na potrzeby rynku krajowego. Zjawisko to pogłębiało występujące w r. ub. trudności zaopatrzenia rynku w zwiększającą w wyroby przemysłu lekkiego. Pierwsze dane o realizacji planu dostaw z przemysłu do hurtu w styczniu br. wskazują, że ubiegłoroczne tendencje występują i w br. Okazuje się, że przemysł dostarczył w styczniu br. tylko ok. 20 proc. kwartalnych dostaw tkanin wełnianych, ok. 24 proc. tkanin bawełnianych, 20 proc. — ubrań z sznura, 12 proc. płaszczy bawełnianych, ok. 28 proc. — obuwia skózanego 15 proc. — materacy nadmuchiwalnych, 19 proc. — detek rowerowych i ok. 25 proc. — dyktet. Dostawy te były więc znacznie niższe od przypadałającego na styczeń 33-procentowego wycinka planu kwartalnego.

Zwrócenie uwagi na równomierną realizację dostaw na potrzeby rynku wydaje się sprawą szczególnie aktualną; zwłaszcza, że wiele wskazuje na utrzymywanie się tendencji do wysokiego wzrostu wycinków z tytułu wynagrodzeń za pracę. (grg)

HANDEL USPOŁECZNIONY A TARGOWISKA

Obserwacja terytorialnych różnic cen na takie same artykuły sprzedawane w handlu uspołecznionym i na targowiskach wykazuje nierównowagę cenową. Okazuje się np., że cena fasoli w handlu uspołecznionym wahała się w całym kraju od 19 do 21 zł za 1 kg. Tymczasem cena fasoli na targowiskach np. w Warszawie wynosiła ponad 25 zł, tj. o 4 zł drożej niż w handlu uspołecznionym, a cena fasoli na targowiskach w Łodzi była o 18 zł, tj. o 4 zł taniej niż w handlu uspołecznionym. W konsekwencji w Warszawie brak jest fasoli w handlu uspołecznionym, a w Łodzi nie obrót fasolą przejął targowiska.

Podobne zjawiska występują również na innych terenach i w obrocie innymi towarami. Np. cebula w Łodzi na targowiskach kosztuje ok. 3 zł za kg, a w handlu uspołecznionym ok. 6 zł; odwrotnie jest w Krakowie i Lubelskiem. Oczywiście, tego rodzaju różnice mogą być związane z różną jakością, znajomością i w obrocie towarami oraz z pasami w handlu uspołecznionym i u producentów. Mogą one jednak również wskazywać, że ceny handlu uspołecznionego uwzględniają w dostatecznym stopniu sytuację rynkową na danym terenie, a przetrzyty warzy i owoców pomiędzy różnymi okręgami kraju są zbyt ograniczone. (grg)

ZADŁUŻENIE PRZECIĘTNEGO POLAKA

Według ostatnich obliczeń stan zadłużenia ludności (z tytułu kredytów inwestycyjnych i obrotowych dla rolników i rzemieślników, kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe oraz z tytułu sprzedaży ratami) na koniec 1965 r. wynosił nieco ponad 36,3 mld zł. Jest to kwota o ok. 20 proc. wyższa niż przed rokiem, odpowiadająca około 9 proc. rocznych przychodów pieniężnych ludności.

Oznacza to, że na koniec 1965 r. przeciętne zadłużenie w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju wyniosło ok. 150 zł (bez zadłużenia z tytułu kredytów na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe). W zestawieniu z ogólnym poziomem dochodów ludności nie jest to zadłużenie zbyt duże. Na jego powstanie złożyło się jednak 26,5 mld złotych kredytów udzielonych w 1965 r. przy spłatach rzędu ok. 20 mld zł. Udzielił kredytów w wydatkach ludności na zakup artykułów niezbędnych zbliża się więc do 20 proc., a kredyt stał się ważnym czynnikiem kształtującym strukturę wydatków.

Obecnie problemem niemiętą wsi jest ustalenie polityki kredytowej i przyszłe pięcioletnie. W znacznej mierze zależy ona będzie od zmian w zakresie produkcji i cen na artykuły trwałego użytku oraz dochodów wsi i programu inwestycji w gospodarce chłopskiej. (grg)



W tym roku powódź zaskoczyła nas wcześniej...

Foto: CAF



Postęp techniczny w latach 1950—1955

Wartość produkcji przemysłowej według założeń planu 6-letniego miała w 1955 r. wzrosnąć o ponad 2 i pół raza w stosunku do 1949 r. Oznaczało to osiągnięcie w ostatnim roku realizacji tegoż planu poziomu czterokrotnie wyższego od poziomu produkcji przemysłowej Polski międzywojennej. Decydującą rolę w zrealizowaniu tych zamierzeń miały odegrać: mechanizacja procesów produkcyjnych, elektryfikacja, automatyzacja obsługi i kontroli, intensyfikacja procesów produkcyjnych, przechodzenie na większe agregaty, zastępowanie procesów tradycyjnych ciągłymi, normalizacja procesów technologicznych, chemizacja procesów wytwórczych itd.

A zatem poważne zwiększenie wydajności pracy w dużej części galeji produkcji, przede wszystkim w nowo wznoszonych fabrykach i modernizowanych zakładach przemysłowych — miało nastąpić przez dopływ nowoczesnych maszyn i sprzętu technicznego oraz narzędzi, wytwarzanych przez coraz liczniejsze i nowocześniejsze zakłady przemysłu maszynowego.

W 1951 r. oddano do użytku pierwsze większe nowe elektrownie pracujące w oparciu o węgiel kamienny: „Gorzów” i „Jaworzno I”; w 1952 r. — „Miechów”; w 1953 r. — „Jaworzno II”. W 1954 r. powstała pierwsza elektrociepłownia „Zerań”, charakteryzująca się wyższą sprawnością i lepszym wykorzystaniem paliwa wyjściowego, a w 1955 r. — elektrownia „Czechnica” koło Wrocławia. Dzięki tym nowoczesnym zakładom produkcji energii elektrycznej na jednego robotnika w elektrowniach ciepłych wzrosła z 485,1 tys. kWh w 1949 r. do 1.019 tys. kWh w 1955 r.

Hutnictwo szczególną uwagę zwróciło na opanowanie produkcji wielu nie wytwarzanych dotychczas szlachetnych gatunków stali, bez których nie mogło być mowy o rozwoju nowoczesnego przemysłu maszynowego. Wystarczy wymienić wybudowanie nowej stalowni w hucie im. Bieruta w 1952 r., szeregu wielkich pieców w hucie „Kościuszko” w latach 1951—53, nowych zgarniactw w hutach: „Bobrek” (1952 r.) i „Florian” (1953 r.), oraz rozpoczęcie budowy największej w Polsce huty im. Lenina w 1954 r.

Równolegle postępowała rozbudowa hutnictwa metali nieżelaznych. I tak w 1950 r. rozbudowano zatopione

podczas wojny kopalnie miedzi: „Lena” i „Konrad”, w 1953 r. wybudowano zakłady górniczo-hutnicze cynku w Bolesławcu koło Olkusza oraz zakłady metali nieżelaznych w Kętach, a w 1954 r. — hutę miedzi w Legnicy i w tym samym roku — pierwszą hutę aluminium w Skawinie.

Wydajność na jednego robotnika w 1955 r. przy produkcji surowców wynosiła 700,7 ton, przy produkcji stali martenowskiej — 419 ton, przy produkcji koks — 797,4 ton.

W przemyśle maszynowym zbudowano m. in. w 1952 r. fabrykę kotłów w Raciborzu; w 1953 r. — jedną z największych wówczas w Europie fabrykę turbin parowych, a także w tym samym roku — fabrykę kotłów i radiatorów w Łodzi; w 1954 r. — zakłady budowy przewodów i armatur w Kielcach.

W przemyśle chemicznym w 1951 r. powstały nowe fabryki kwasu siarkowego w Wiozowie i w Gorzowie Wielkopolskim; te ostatnie stały się centrum produkcji styfonu; a także zakłady włókien sztucznych w Szczecinie; w 1952 r. fabryka farb i lakierów we Wrocławiu; w 1953 r. — zakłady przemysłu organicznego w Brzegu Dolnym i zakłady celulozy i włókien sztucznych w Toruniu, w 1954 r. — wytwórnia ekstraktów garbarskich w Bydgoszczy itd.

Warto zaznaczyć, że w chemii w okresie planu 6-letniego rozpoczął się istotny przełom. Mianowicie w 1950 r. opanowano produkcję włókien styfonowych; w 1952 r. — produkcję fenolu syntetycznego jednego z trzech, obok kwasu siarkowego i chloru, podstawowego półfabrykatu stosowanego do produkcji tworzyw sztucznych i włókien syntetycznych oraz produkcji syntetycznego kwasu octowego; w 1953 r. — produkcję bezwodnika kwasu ftalowego pozwalającego znacznie lepiej wykorzystywać produkty powstające przy suchej destylacji węgla.

W uspołecznionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych wyposażenie w maszyny w samym tylko 1955 r. osiągnęło w koparkach jednoakcyjnych 520 sztuk, w spychaczach — 410 sztuk, w żurawach wieżowych — 351 sztuk, w żurawach samojezdnych — 241 sztuk i w betoniarkach — 798 sztuk. Dzięki mechanizacji robót pracochłonnych, na przodujących budowach

nakłady żywej pracy niezbędne do wzniesienia budynku, obniżyły się w okresie planu 6-letniego z 9—10 do 6,5—7 roboczogodzin na 1 m sześciu budynku.

*

Szybki rozwój postępu technicznego w latach 1950—1955 opierał się w dużej mierze na wynikach prac naukowo-badawczych instytutów przemysłowych. Po raz pierwszy w naszym kraju ustalony został plan prac naukowych na ten okres, ściśle związany z potrzebami gospodarki narodowej. Globalna suma wydatków na tego rodzaju badania naukowe była 7 razy większa niż w planie 3-letnim, przy równoczesnym trzykrotnym wzroście kadry.

*

Mówiąc o postępie technicznym w planie 6-letnim trzeba stwierdzić, że samo powiększanie parku maszynowego w zakładach przemysłowych nie wystarczyło dla optymalnego wprowadzenia mechanizacji. Z tego względu nie można pominąć szeroko zakrojonego ruchu racjonalizatorskiego, nowatorskiego i wynalazczego, dzięki którym niejednokrotnie postępowała modernizacja maszyn i urządzeń technicznych. Warto dodać, że projekty racjonalizatorskie zgłoszone w samym tylko 1955 r. według danych Centralnej Rady Związków Zawodowych wynosiły ogółem 327 247, z czego przyjęto 182 732 wniosków.

Rezultaty pracy racjonalizatorów, wzrost ilości pomysłów nowatorskich, pogłębienie tematyki, rozszerzenie nowej techniki — byłyby daleko bogatsze, gdyby ich trud i wysiłek w latach 1950—1955 spotkały się z odpowiednią troską i opieką ze strony kierownictwa zakładów, a przede wszystkim ze strony instancji związkowych.

Mimo niewątpliwych osiągnięć w rozwijaniu techniki i stosowaniu nowoczesnych metod wytwórczych, rozwój gospodarczy w latach 1950—1955 odbywał się w wielu dziedzinach metodami ekstensywnymi, a wzrost produkcji dokonywał się w znacznej mierze stopniem drogi wzrostu zatrudnienia niż wzrostu wydajności pracy. Było to zresztą konieczne w ówczesnych warunkach ograniczonych środków na inwestycje i dużych rezerw siły robocznej na wsi. Niemniej jednak już wtedy zaczęto tworzyć bazę materiałną i — co równie ważne — kadrową dla przyszłego rozwoju techniki, dla przejścia do bardziej intensywnych metod wzrostu gospodarczego.

M. S.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. naczel.), Mirosław Dyner, Henryk Piskorski, Romuald Gadoński (zast. red. naczel.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabał, Jerzy Kier, Tadeusz Kowalik, Marian Rzek, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Majda, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pałeska, Grzegorz Piskorski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Syndler, Jan Wierusz.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wielka 12, tel. 28-24-11. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 33. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-93-92, redaktorzy 28-38-34 i 28-52-42, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa” Warszawa, ul. Wielka 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumerata zagraniczna 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/3.

gospodarcze